Nr. 37. Lwów — Środa dnia 16 Lutego. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Śr. | św. Julianny P. | Izydora P.
Jutro: Cz. | św. Konstancyi P. | Ahaftyi M,

Adres Redakcyi i Administracyi **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: ***LUDWIK MASŁOWSKI.***

Wschód słońca o 7 m. 13
Zachód „ „ 5 „ 16

Długość dnia g. 10 m. 3
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 lutego.

Stało się jakby obowiązkiem prasy berlińskiej co dzień inaczej szczuć na Polaków, więc spełniając to zadanie, uderzają tamtejsze *Neueste Nachrichten* na tę niewinną zabawkę, którą otrąbiły światu czeskie pisma pod nazwą polsko-czeskiego „syndykatu handlowego“, którego wartość jest jeszcze bardzo problematyczna, ale który — według berlińskiego pisma — będzie pracował nad wyemancypowaniem Galicyi, Morawy, Czech i Szląska z pod przewagi niemieckich przemysłowców i dostawców. Na pierwsze walne zgromadzenie członków tego syndykatu, mające się odbyć dnia 26 marca w Krakowie, powinni Niemcy zwrócić baczną uwagę — pisze ten dziennik— ponieważ takie wypowiedzenie wojny przez polsko-czeski sojusz wszystkiemu co niemieckie obowiązuje Niemców do należytej odpowiedzi.

Gdybyśmy naprawdę zaczęli poważnie i umiejętnie pracować nad wyzwoleniem się z ekonomicznej niewoli, w jakiej nas mają zachodnie narody, byłby to wielki i pewny krok na drodze ku lepszej przyszłości, ale nie byłoby to wypowiedzeniem wojny Niemcom dlatego tylko, że oni są Niemcami. Wszystkie zgoła narody i państwa używają powszechnie przyjętych i zupełnie legalnych sposobów zachowania swej ekonomicznej niezależności, którą rozwijać i wzmacniać należy do pierwszych obowiązków każdego rządu. Dlatego właśnie Niemcy zabrały Kiao-Czau, co dobitnie podniósł w swej ostatniej mowie parlamentarnej p. v. Bülow, dlatego ma być powiększona wojenna marynarka niemiecka, subwencyą otrzymuje hamburskie stowarzyszenie żeglugi, dlatego zawierane są traktaty handlowe, budowane koleje i porty. Nawet syndykaty handlowe, podobne do tego, o którem donoszą *Neueste Nachrichten*, nie są polsko-czeskim wymysłem, ponieważ w Niemczech istnieją one już dawno, a niektóre z nich są nawet specyalnie zwrócone przeciw produktom polskim. Tak naprzykład w Berlinie jest stowarzyszenie gospodyń, założone wyłącznie dla usunięcia ze stołecznego rynku masła, nabiału i drobiu z Wielkopolski. Więc gdyby nawet ten syndykat, który tak przeraził *N. Nachr.*, powstał z pobudek politycznych i waśń plemienną chciał przenieść na pole ekonomiczne, to i w takim razie nie byłoby to wypowiedzeniem wojny, lecz tylko jej przyjęciem. Inna kwestya, czy ten polsko-czeski syndykat jest wykonalny i czy nie utonie on w takiej samej kompromitacyi, jaka spotkała przeszłoroczną agitacyę przeciw wyjazdom do wód niemieckich. Przedewszystkiem musimy pamiętać, że nasz handel znajduje się przeważnie nie w naszych rękach i że niepodobna na zawołanie stworzyć całkiem nowych stosunków handlowych, a zakłócenie starych, już wyrobionych, bez przygotowanej podstawy dla nowych, może być tylko dla nas samych szkodliwe. Powolna, systematyczna i przezorna praca nad ekonomicznem wyzwoleniem się z pod zależności od obcych jest tak samo godna zalecenia, jak na surową naganę zasługuje wszelkie jedynie z żyłki demonstracyjnej płynące zakłócanie handlowych stosunków bez handlowego rachunku. Ale i pod tym względem ścisła sprawiedliwość każe przyznać, że Niemcy pierwsi dali przykład i wzniecili namiętność, której nie było. Wspomnieliśmy wyżej o stowarzyszeniu berlińskich gospodyń; dodamy jeszcze parę dowodów. Właśnie teraz hałasują pruskie dzienniki, że trzeba jakąś ustawą wstrzymać najazd polski na okolice czysto niemieckie, ponieważ zdarzyła się rzecz niesłychana: w niemieckiej wiosce nad Odrą kupił młyn jakiś Polak, mający aż dwanaścioro dzieci. To istna zgroza! Poseł szląski Szmula postawił w parlamencie wniosek, aby nie tamowano napływu robotników z Galicyi, bo na miejscu brakuje rąk do prac polowych: zakrzyczeli go hakatyści, a prasa berlińska oświadczyła z całą powagą, że w tym wniosku tkwi zdrada ojczyzny niemieckiej. Na obiedzie u ministra Hammersteina natarł minister Miquel na p. Komierowskiego. *Posener Ztg.* tak o tem pisze: „Pan minister mówił o wyzywającem i atakującem zachowaniu się Polaków z niepojętem wzburzeniem i tonem bardzo ostrym, ale bez dostatecznej informacyi o właściwem położeniu rzeczy w Wielkopolsce. Pan Komierowski, zaczepiony w ten sposób w obcym domu, zachował imponujący spokój i dzielnie odparł wszystkie zarzuty. Wypadek ten sprawił na wszystkich bardzo przykre wrażenie, nawet specyalni zwolennicy p. Miquela nie byli nim zachwyceni. Wogóle możnaby rządowi poradzić, żeby, wstawiając do budżetu znaczne sumy na wyprawy naukowe, mające zmierzyć głębokość jakichś mórz odległych, zechciał choć raz zorganizować naukową ekspedycyę do Poznania, odległego o 4 godziny drogi od Berlina, aby przecież choć raz rozwiały się fałsze szerzone w Niemczech o Polakach i Wielkopolsce“. Z tych kilku faktów najświeższej daty wynika dobitnie, że wina rozjątrzenia nie po naszej stronie, więc do czegokolwiek w dziedzinie ekonomicznej skłoni nas uczucie wielkiego rozgoryczenia, będzie to zawsze nie zaczepką, lecz wymuszoną obroną. Chcemy tylko, aby ona była nie lekkomyślna, ale rozumna, oględna i skuteczna.

Mocarstwa europejskie zamierzyły zrobić pierwszą próbę ujednostajnienia warunków produkcyi fabrycznej i w tym celu obrały kwestyę cukrową. Próba odrazu się nie powiodła, co dowodzi, że ta ogólno-europejska unia celna, o której tyle teraz się pisze, jako o ekonomicznej konieczności, zapewne nigdy się nie urzeczywistni. Wiadomo, że wszystkie państwa europejskie przyznają fabrykantom cukru premie wywozowe, gdzieniegdzie równe podatkowi od cukru, gdzieniegdzie większe. Korzysta z tego Ameryka, która cło od cukru powiększyła o tyle, ile właśnie wynosi premia wywozowa. W ten sposób bez żadnej korzyści dla przemysłu cukrowego państwa europejskie zasilają skarb Stanów Zjednoczonych. Zamierzono tedy znieść premie cukrowe i w tym celu zwołano międzynarodową konferencyę, która 15 b. m. miała się zebrać w Brukseli. Jednak czembardziej zbliżał się ten termin, tem bardziej rządy chłodły dla projektu, przyjętego z początku bardzo chętnie. Francuscy rolnicy zaczęli dowodzić, że ich fabrykacya cukru odbywa się w trudniejszych warunkach, niż w Niemczech. Austryaccy i węgierscy wyrazili obawę, iż Anglia rozwinie u siebie w Indyach przemysł cukrowy i nim zabije europejski. W południowych Niemczech jęto dowodzić, że wypadnie zmniejszyć uprawę buraków, a to znów tak zmieni warunki rolnicze, że nastąpi kryzis. Skończyło się na tem, że wszystkie rządy odmówiły udziału w konferencyi brukselskiej i po dawnemu będą płaciły premie wywozowe, chociaż ich bezcelowość i szkodliwość dla majątku europejskiego jest powszechnie uznana.

Policya kantonu zurychskiego wydała rozporządzenie, że odtąd do tego kantonu będą wpuszczani na stały lub chwilowy pobyt tylko tacy obywatele austro-węgierscy i włoscy, którzy wykażą się paszportami i konsularną w nich notatką, iż są ludźmi dobrych obyczajów i spokojnego temperamentu. Jest to skutek rozwijającej się coraz gwałtowniej agitacyi przeciwko cudzoziemcom, szukającym w Szwajcaryi zarobku. Latem Szwajcarya wszelkimi sposobami wabi ku sobie cudzoziemców, w zimie ich wypędza. Policya w Zurychu składa się z socyalistów, którzy tem rozporządzeniem postanowili zaskarbić sobie względy miejscowych robotników. Motywują oni rozporządzenie tem, że Włosi i południowi Tyrolczycy są niezmiernie swawolni i byle co, zaraz się porywają do noży, co zakłóca spokój dobrodusznych Szwajcarów. Ale wykazy sądowe nie zawierają dowodów, popierających ten motyw, a ponieważ samo rozporządzenie policyi zurychskiej narusza traktat z Austryą z roku 1875, przeto stanie się ono przedmiotem akcyi dyplomatycznej. Tymczasem jednak ostrzegamy wszystkich, jadących do Zurychu, że muszą w Wiedniu wizować paszporty.

Ormianie ze swoim katolikosem na czele przedstawili sułtanowi memoryał o położeniu ich kraju, w którym dotąd dzieją się przerażające nadużycia. Prywatną własność rabują muzułmańscy urzędnicy, kościoły są zniszczone, kilkanaście tysięcy niewinnych ludzi znajduje się w więzieniach, bejowie kurdyjscy porywają do swych haremów młode dziewczęta, zdarza się, że mężczyzn sprzedają do niewoli, sierotom i wdowom po zarżniętych podczas ostatnich rzezi dotąd nie wypłacono zasiłków, przyznanych przez sułtana już półtora roku temu. Autorowie memoryału proszą o naprawę tych stosunków, zabezpieczenie własności, wypłacanie ze skarbu państwa po 5 tysięcy funtów rocznie na podniesienie świątyń z upadku, odwołanie złych urzędników i pozwolenie na publiczną subskrypcyę na podźwignięcie kraju z ruiny, dając oględnie do zrozumienia, że tylko szczere i życzliwe uwzględnienie potrzeb Armenii może ją powstrzymać od rozpaczliwego kroku. Groźba ta nie jest próżna, bo w istocie donoszą z Armenii, że tam znowu zaczyna wrzeć w piersiach nieszczęśliwego ludu.

Hr. Kalnoky.

Piszą nam z Wiednia, 14 lutego:

Od ustąpienia hr. Kalnoky'ego z urzędu ministra spraw zagranicznych (16 maja roku 1895) nie upłynęły jeszcze 3 lata. Ale tę krótką dobę zapełniło tyle dramatycznych, ważnych, nadzwyczajnych wypadków na polu polityki wewnętrznej i zagranicznej, że zupełnie zapomnieliśmy o mężu stanu, który po Metternichu najdłużej, bo przez 14 lat kierował polityką zagraniczną monarchii. Dopiero nagła śmierć, która wczoraj zaskoczyła hr. Kalnoky'ego w 66-tym roku życia, przypomina światu, że nie umarł już 16-go czerwca r. 1895. Tak stanowczo znikł z widowni politycznej mąż, który tak długo zajmował pierwsze po Cesarzu miejsce w państwie. Jest to także jedna z właściwości austryackiej, że dymissya kończy najczęściej w sposób radykalny zawód publiczny nawet bardzo wybitnych mężów stanu. Ta reguła sprawdziła się na Metternichu, Bachu, Rechbergu, Schmerlingu, Belcredim, Taaffem i innych. Tylko dwóch z poprzedników Kalnoky'ego, Wessenberg i Beust, po dymisyi przypomnieli się publiczności swemi pamiętnikami. Tylko dwóch, Andrassy i Hohenwart, ustąpiwszy z urzędu kierujących ministrów, odgrywali jeszcze długo potem wpływową rolę w życiu publicznem, — do nich w pewnej mierze zaliczyć można hr. Gołuchowskiego (starszego), hr. Alfreda Potockiego i Grocholskiego. Ale wyjątki zatwierdzają regułę. Ta zaś reguła w nader dobitny sposób stwierdziła się na hr. Kalnokim. W czasie, który upłynął od jego dymisyi, zaledwo trzy razy wspomniała o nim kronika brukowa. Nie przemówił ani w Izbie panów, ani w Delegacyi, usunął się zupełnie od spraw publicznych, ale także, co mu przynosi zaszczyt, nie intrygował ani w salonach, ani w dziennikach, nie utrudniał zadania swego następcy. Czasem dopiero po dymisyi charakter męża stanu ukazuje się w zupełnie jasnych konturach. Charakter Kalnokiego z tej próby wyszedł jako lojalny i czysty.

Nie był to mąż stanu genialny. Nie należał do rzędu tych potężnych indywidualności, które, druzgocąc wszelkie przeszkody, ale lekceważąc często i naruszając prawidła nie tylko rutyny i tradycyi, lecz także normalnej moralności, jak Richelieu lub Bismark, popychają państwa na nowe tory, podnosząc je nagle z głębokiego upadku na niespodziewane wyżyny potęgi i znaczenia. Był on tylko wytrawnym dyplomatą, jakby stworzonym na czas ostrożnej abstynencyi, wyczekiwania, utrzymania *status quo* i unikania wszelkich śmiałych zwrotów. P. Hanotaux w znakomitem dziele o kardynale Richelieu zauważa: „Les hommes d'affaires consommés procèdent ordinairement par la douceur, la patience, par un habile calcul des circonstances et des prévisions; ils n'ont rien de cette énergie qui violente parfois les volontés inférieures et qui précipite les événements*).

Takim wytrawnym, cierpliwym, zręcznym, ale nie genialnym ministrem był hr. Kalnoky. Czy stosunki Austryi byłyby się rozwinęły świetniej pomiędzy r. 1881 a 1895-tym, gdyby hr. Kalnoky był posiadał więcej energii, inicyatywy, ambicyi? — nie warto się spierać o takie hipotezy historyczno-polityczne. Niezawodnie w ciągu 14-letniego urzędowania hr. Kalnoky'ego wydarzyły się niejednokrotnie owe sposobności, z których śmiały mąż stanu o widokach wielkich byłby skorzystał inaczej. Talleyrand np. wiedział „que l'occasion a le front chauve et qu'il faut la saisir à l'instant“ **).

Hr. Kalnoky nie wiedział tego, albo może nie chciał wiedzieć. Mając sobie ściśle zakreślony program, aby się tak wyrazić, nieruchomości, i nie mając odwagi czy siły „poruszyć bryły świata“, spokojnie, cierpliwie i skutecznie wywiązał się ze swego zadania. Prawda, eksperyment ten kosztował dużo drogiego czasu. Bo przy ustąpieniu Kalnoky'ego sprawy nie były posunięte ani o krok dalej naprzód, jak stały w roku 1881, gdy po krótkiem antrakcie Haymerlego objął rządy. Ale przynajmniej swą pracą absolutnej nieruchomości i wstrzemięźliwości nie przesądził czynności i nie utrudnił zadania swego następcy, gdy hr. Taaffe tak dokładnie wyczerpał swój system, że swym następcom pozostawił tylko — łupiny.

*) Wytrawni mężowie stanu starają się zwykle postępować łagodnie, cierpliwie, zręcznie rachować na zbieg okoliczności, zmyślnie przewidywać przyszłość. Nie mają oni nigdy tej brutalnej energii, która przejawia się zwykle w charakterach niższego rzędu i która niepotrzebnie przyspiesza bieg wypadków.

**) Sposobność jest zwykle łysą, więc trzeba ją chwytać wtedy, gdy się nadarza. Przysłowie to francuskie najlepiej wyraża się polskiem przysłowiem: Należy kuć żelazo, póki gorące.

Z sejmów.

W sejmie czeskim motywował wczoraj p. Herold wniosek o wydanie ustawy orzekającej niepodzielność królestwa czeskiego i równouprawnienie obu narodowości. W przemowie swej rzekł p. Herold, że jedynem rozwiązaniem kwestyi językowej w Czechach może być tylko uznanie przez rząd obu języków za urzędowe. Nadto oświadczył p. Herold, że wniosek ten będzie ponawiał w każdej przyszłej sesyi bez względu na to, jakiego losu dozna w obecnej. Niemcy sprzeciwili się stanowczo wnioskowi p. Herolda. W imieniu ich przemawiali pp. Eppinger, Ludwig, ks. Opitz i Funke. Ks. Opitz rzekł, że postawienie takiego wniosku świadczy o zarozumiałości młodoczechów. Niemcy trzymają się zasad, na których opartą jest konstytucya austryacka, a nie mrzonek o czeskiem prawie państwowem. P. Funke rzekł, że postawienie tego wniosku jest dowodem manii wielkości Czechów i prowokacyą Niemców. Podczas przemowy p. Ludwiga przyszło do ostrego starcia między tym posłem a młodoczechem Brzeznowskim. Ludwig rzekł, że Brzeznowski włazi zawsze ze swemi uwagami jak Piłat w Credo, a Brzeznowski zagroził mu wypoliczkowaniem. Marszałek wezwał obu do porządku. W głosowaniu uchwalił Sejm odesłać wniosek p. Herolda do komisyi.

Morawski Sejm przyjął projekt ustawy, uznającej za nieustającą tę komisyę, która ma zbadać wszystkie wnioski dotyczące spraw narodowościowych. Namiestnik przyrzekł, że rząd ze wszystkich sił popierać będzie działalność tej komisyi i wyraził nadzieję, że prace jej przyniosą błogie owoce.

W Sejmie górno-austryackim uderzał wczoraj narodowiec niemiecki p. Beurle namiętnie na katolickie stronnictwo ludowe i żądał, aby Sejm wyraził swe ubolewanie temu stronnictwu z powodu, że w Radzie państwa nie popierało ono wniosku narodowców o podwyższenie zasiłku państwowego dla dotkniętej klęskami elementarnemi ludności Austryi Górnej. Członkowie katolickiego stronnictwa pp. Ebenhoch, Zehetmayer i Baumgartner wykazywali obłudę narodowców, którzy swojem postępowaniem w Radzie państwa opóźniali akcyę ratunkową rządu, a teraz w Sejmie starają się zwalić winę na katolików. P. Zehetmayer postawił formalny wniosek, aby Sejm wyraził obstrukcyi w Radzie państwa swe oburzenie a Sejm przyjął wniosek p. Zehetmayera, a odrzucił wniosek Beurlego.

* *

Neue Freie Presse donosi, że Sejm czeski ma być zamknięty przed rozpoczęciem debaty adresowej.

Wielkie wrażenie zrobił artykuł wstępny *Vaterlandu* p. t. „Was denn?“ Artykuł ten, jak zapewnia redakcya, pochodzi od osoby nie biorącej udziału w walce stronnictw. Stwierdziwszy, że obstrukcya parlamentarna była dziełem obłąkania i szaleństwa, i że część posłów pod osłoną nietykalności skutecznie użyła obstrukcyi, jako środka walki, nie ma autor nadziei, aby stosunki w tej mierze się polepszyły, gdyż skrajne żywioły nie mają żadnego interesu w utrzymaniu pokoju, bo w pokoju przestałyby one poprostu istnieć. Tak więc zdaje się nieuniknioną stagnacya wewnątrz państwa i sparaliżowanie jego działania na zewnątrz. Z wydaniem ustaw zasadniczych (dyplomu październikowego i patentu lutowego), część praw Ko-

---

Kwestya ormiańska

napisał

August Teodorowicz.

(Ciąg dalszy).

Ormianin jest zmuszony dźwigać to okrutne jarzmo kurdyjskie: on jest bezbronny, Kurd uzbrojony od stóp do głowy; Ormianin nie ma miejsca, gdzieby mu przyznano sprawiedliwość, Kurd, jako wyznawca islamu ma wszędzie w władzach plecy. Do tego ucisk kurdyjski wzrasta teraz z dnia na dzień; sułtan Abd-ul-Hamid utworzył niedawno z tych dzikich nomadów pułk kawaleryi, rodzaj kozaków muzułmańskich, któremu w dowód szczególnej łaski nadał swoje własne imię, zwąc go pułkiem Hamidie.

Lecz nie tylko w Kurdach mają Ormianie wrogich sąsiadów ale i w Lazach. Lazowie, lud bardzo mało znany, zamieszkuje szmat kraju między Trebisondą a Batum. Kiedy traktat berliński odstąpił część Lazystanu Rosyi, Lazowie przenieśli się na terytoryum tureckie i tutaj dopuszczają się na biednych rajach tych samych okropnych gwałtów co i Kurdowie.

Równie groźnymi jak Kurdowie i Lazowie są dla Ormian sąsiadami Czerkiesi czyli Cyrkazyjczycy zajmujący obecnie sam środek Armenii. Wsławili się dawniej przez swój zacięty opór armii rosyjskiej. Bardzo dobrzy żołnierze a raczej wytrwali wojownicy Czerkiesi znani są na Wschodzie z piękności ich córek i żon, w czem leży główne ich siły źródło. Te śliczne o klasycznych rysach Czerkieski sprzedają oni bogatym paszom; można śmiało powiedzieć, że ich domowym przemysłem jest wychowywanie córek i dostarczanie tego żywego towaru do haremów. Nienawidzą życia spokojnego, ich dusza cała rwie się do bitew, do awantur; dla tego to opuścili pod sprężystym rosyjskim zarządem ziemie rosyjskie a obecnie protegowani przez Turków osiedlili się w środku Armenii, gdzie mają pole do gwałtów i rozlewu krwi. Czerkies nie potrafi istnieć bez walk, bez rabunków; do tego rodzaju życia czuje on tak gwałtowny pociąg, że mu się oprzeć nie może, dla tego łatwo sobie wytłumaczyć, że zapędził go aż do Europy, gdzie w przepastnych Bułgaryi górach złączony z bandami opryszków albańskich daje folgę swojej dzikiej naturze. Że w Turcyi uchodzą Czerkiesom ich gwałty bezkarnie — nic dziwnego, wszak przez swoją płeć rzeczywiście piękną mają drogą wpływów haremowych, mnóstwo osobistości wpływowych, bo nawet i samego sułtana w Yldiz-Kiosku za sobą.

Co do początku powstania kwestyi ormiańskiej, to trudno go dokładnie oznaczyć. Ta kwestya istniała od dawna ukryta jednak, przytłumiona i zasłoniona olbrzymim Araratem, za którego plecami zdala od oczu Europy działy się rzeczy straszne. Dopiero w 1870 r. zaczął się patryarchat ormiański na seryo zajmywać tą sprawą. Wszystkie jednak protesta puszczała Wysoka Porta mimo uszu. Wtedy to zaczęli Ormianie publikować seryami te nadużycia i gwałty jakich się na nich Muzułmanie dopuszczali i takie skargi przedkładali ambasadom w Konstantynopolu. Wszystko jednak bez skutku. W r. 1877 wybuchła pamiętna wojna. Wojska rosyjskie wkroczyły w granice Armenii. Car ostrożny, pragnąc, aby je mieszkańcy lepiej przyjęli, postawił na ich czele dwóch Ormian jenerała Łazarewa i wzmiankowanego już Loris Melikowa. Rzeczywiście Ormianie przyjęli armię rosyjską jako wybawców. Przy zawarciu pokoju nie mogła Rosya o tem przyjęciu zapomnieć. W traktacie San-Stefano, na który patryarcha ormiański Nerses wysłał delegacyę dla objaśnienia stanu rzeczy, postawiła Rosya klauzulę tyczącą sią Ormian w artykule 16 tegoż traktatu. Tę klauzulę odtworzono prawie dosłownie w artykule 61 traktatu berlińskiego w r. 1878, który podpisała Europa i Turcya, a który jako drugą *magna charta* dla Wschodu należy nam bliżej poznać. Nie długi on jest, a po przeczytaniu go każdy łatwo zobaczy, ile to w nim po tych na świeższych okropnych rzeziach, tragiczności i smutnej ironii *).

Artykuł 61: „Wysoka Porta obowiązuje się zaprowadzić bezzwłocznie — (bezzwłocznie: a już upłynęło 18 lat!) — ulepszenia i reformy, których koniecznie wymagają okolice w prowincyach zamieszkałych przez Ormian — (łatwo tu każdy spostrzeże, że nie chcą użyć słowa „Armenia“, tylko mówią: w prowincyach zamieszkałych przez Ormian) — i zapewnić im bezpieczeństwo przeciwko Cyrkazyjczykom i Kurdom.“ Zapewnić Ormianom bezpieczeństwo przeciw Cyrkazyjczykom i Kurdom, którym kazano ich mordować! czyż to nie jest dzisiaj szczytem cynicznej ironii?

Nakoniec przychodzi ostatnie najważniejsze prawie zdanie, bo pokazuje dowodnie, że negocyatorzy berlińscy zdawali sobie jasno z tego esencyonalnego punktu sprawę: że gdy nad Turcyą czuwać nie będą, to Turcya nie zrobi nic. Oto ostatnie tego 61 artykułu zdanie.

„Z kroków przedsięwziętych w tej sprawie będzie ona (to jest Wysoka Porta) zdawać peryodycznie sprawę mocarstwom, które czuwać będą nad ich zastosowaniem.“

A zatem Wysoka Porta miała wprowadzić bezzwłocznie reformy, — „reformy wymagane koniecznie przez ludność:“ — miała zdawać z tego peryodycznie sprawę mocarstwom, a mocarstwa miały czuwać nad ich wprowadzeniem. Lecz wszystkie te obietnice, wszystkie zobowiązania tak okrutnie niedotrzymane jakże smutno odbijają się dzisiaj o uszy nasze! Bo cóż zrobiła Turcya, co zrobiła Europa? Co dla polepszenia losu biednych Ormian zrobiono? Niestety nic a nic! Jedną z głównych tego przyczyn są te nieokreślone jakieś zobowiązania się Wysokiej Porty.

Ormianie, którzy na kongresie berlińskim w r. 1878 mieli swoich delegowanych, błagali kongres, aby nałożył na Portę wprowadzenie pewnej liczby reform ściśle oznaczonych. Prosili o nadanie gubernatorów chrześcijańskich lub przynajmniej vice-gubernatorów przy boku muzułmańskich wali. Prosili również o żandarmeryę z oficerami obcokrajowymi, a Bóg jeden wie jak słuszną była ta przezorność! Prosili również o mięszane z wchodzącymi w skład cudzoziemcami sądy. Wszystkie te prośby razem wzięte nie były wcale wygórowane. Nie chodziło im ani o autonomię, ani o samoistne państwo ormiańskie. Lecz członkowie kongresu berlińskiego byli na tyle nieroztropni, że tych skromnych reform nie wcielili do tego aktu międzynarodowego. Zrobiwszy wiele dla innych poddanych tureckich, zapomnieli o biednej ludności ormiańskiej.

Z pewnością jednak żyjących dzisiaj negocyatorów berlińskich srogie za to trapią wyrzuty sumienia; szczególnie wielki ciężar odpowiedzialności musi przygniatać obecnego prezydenta gabinetu angielskiego lorda Salisbury za to, że będąc jednym z najgłówniejszych twórców kongresu, okazał się najnieprzychylniejszym dla sprawy ormiańskiej; zapewne jak druga lady Macbeth chodzi wzburzony wśród bezsennych nocy i ogląda swe ręce, czy nie zobaczy tam plam krwi — krwi niewinnej 300.000 Ormian wymordowanych jedynie z powodu nieprzezorności i niedbalstwa dyplomacyi!

Śmiałość, z jaką odważyli się Ormianie przedłożyć giaurom Europy swoje bole, oburzyła Turków, powiększyła ich rasową nienawiść ku chrześcijanom i odtąd zaczęły się nowe, gorsze prześladowania. Zniesiono teatra, ograniczono i ściśnięto prasę; zamykano szkoły, zabroniono wykładać historyę Armenii, palono i niszczono książki ormiańskie i mapy, na których znajdowało się słowo Hajasdan (Armenia). Zniesiono święta narodowe i kościelne, zabroniono wymawiać i czcić świętych królów ormiańskich w liturgii; porywano biskupów z dyecezyi i zostawiano same owieczki bez opieki na pastwę srogich wilków. Kurdowie, Lazowie i Czerkiesi wysilali się nad wynajdywaniem nowych, strasznych mąk, które zadawano Ormianom.

W roku 1888 wszędzie głośno było o procesie wytoczonym najniegodziwszemu katowi Ormian Mussa-bejowi, który stał się sławnym z okrucieństw, popełnianych na tej biednej ludności, a nawet na Europejczykach; nie można było już tego zatuszować, więc rząd wytoczył mu proces, w którym został skazany dla formy, poczem puszczono go na wolność, gdzie w okrutniejszy jeszcze sposób mścił się nad niewinnymi chrześcijanami. Jakie w ogóle wycierpiała Armenia męki, trudno opisać. Mimowoli nasuwają mi się tu słowa p. Zielińskiego z jego opisu krótkiego historyi Ormian i klasztorów St. Lazarro, gdzie w analogii armenii i Polski tak się wyraża: „Jak uderzające podobieństwo zachodzi między losami Armenii a Polski! Tam muzułmanie tu Moskale! tam mordują i wynaradawiają za pomocą religii i prawa, tu również kontrybucyami, knutem wiecznem więzieniem, Sybirem a nawet i śmiercią, zmuszają do przyjęcia prawosławia, narzucają prawa wcale niezgodne z naturą narodu, zwyczajami i obyczajami jego, w szkołach, urzędach, a nawet i w kościele zaprowadzają nienawistny język moskiewski. Tam kilkakrotnie podnoszą rewolucyę przeciw najezdcom i tu również dzieje się to samo, tam każda rewolucya wywołuje przynajmniej pozorne zwolnienie ucisku, tu przeciwnie powiększa go tylko. Armenia przez sąsiadów została rozebraną, pokawałkowaną, toż samo stało się z Polską. Armenia walczyła z wrogami długie wieki i zachowała swój język i religię. Polska walczy z wrogiem swoim dopiero wiek jeden, lecz i ona z pomocą Boga nie ulegnie, lecz uchroni swą religię, swą narodowość i swój język od zagłady! O Armenio! Siostrzyco boleści, wzorze wytrwałości i miłości kraju ojczystego, bądź pozdrowiona!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Négociations relatives au traité de Berlin etc. par A. D'Avril, ministre plénipotentiaire.

rony, ale także i obowiązków przeszła na Radę państwa. Gdy jednak Rada państwa niezdolną jest wypełnić swego obowiązku, przeto jej prawa powracają do Korony. Nie jest to „zamach stanu“, ale *ipso iure* ugruntowany stosunek prawny. Zamachu stanu dokonali ci, którzy, niepomni swojej przysięgi, gwałtem działalność Rady państwa uniemożliwili. W myśl tego wywodu zastanawia się autor szczegółowo nad praktycznemi następstwami zawieszenia konstytucyi i dochodzi do konkluzyi, że to zawieszenie byłoby przejściowem i trwałoby tak długo, aż przez usunięcie z widowni skrajnych stronnictw, byłaby umożliwioną napowrót pozytywna parlamentarna praca.

Sprawy sejmowe.

(Sprawa podniesienia hodowli trzody chlewnej w kraju).

Szerząca się w kraju naszym a zwłaszcza w zachodniej Galicyi w roku ubiegłym zaraza wśród nierogacizny, która wyrządziła bardzo znaczne spustoszenia pomiędzy trzodą chlewną niszcząc w jedenastu powiatach około 10% trzody, spowodowała krakowskie Towarzystwo rolnicze do odniesienia się do Ministerstwa rolnictwa z prośbą o udzielenie subwencyi na lat pięć w rocznej kwocie 5.000 złr. z przeznaczeniem tej kwoty na podniesienie zniszczonej hodowli trzody chlewnej. Ministerstwo rolnictwa przychyliło się do tej prośby i przyznało krakowskiemu Towarzystwu rolniczemu nadzwyczajny zasiłek z funduszów państwowych w kwocie 5.000 złr. na przeciąg lat pięciu. Równocześnie wyraziło Ministerstwo nadzieję, że sprawa podniesienia chowu nierogacizny dozna poparcia także ze strony funduszów krajowych.

Aby jednak uzyskać pomoc także dla wschodniej części kraju na ten sam cel, oświadczył Wydział krajowy rządowi, że gotów jest ze swej strony poprzeć usiłowania towarzystw rolniczych i przyjść z pomocą hodowli trzody chlewnej w całym kraju przez udzielenie subwencyj, jednakże tylko wtedy, jeżeli rząd, uznając potrzebę wydatniejszej pomocy ze skarbu państwa, przeznaczy także dla wschodniej części kraju subwencyę, równającą się przynajmniej wysokości subwencyi krajowej.

W odpowiedzi na to zawiadomiło ministerstwo rolnictwa Wydział krajowy, że w latach od roku 1898 do 1903 wypłacać będzie lwowskiemu Towarzystwu gospodarskiemu po 2000 zł. rocznie pod warunkiem, że Sejm uchwali na ten sam cel z funduszu krajowego subwencyę w równej wysokości. Wydział krajowy wstawił do preliminarza wydatków na r. 1898 kwotę 4000 zł., przeznaczając po 2000 zł. dla obu towarzystw rolniczych.

* * *

Należytości ekwiwalentowe od majątku krajowego.

W roku 1895 wezwał lwowski urząd wymiaru należytości Wydział krajowy, ażeby przedłożył mu fasye celem wymiaru ekwiwalentu, a to od całego ruchomego i nieruchomego majątku krajowego wedle stanu z dnia 1. stycznia 1891. W wezwaniu tem nadmienił urząd wymiaru należytości, że fasye te mają służyć za podstawę do wymiaru ekwiwalentu za czas od roku 1891.

Przeciwko temu wezwaniu wnosił Wydział krajowy rekursa aż do najwyższej instancyi t. j. Trybunału administracyjnego, opierając się na tem, iż wedle ustawy o należytościach ekwiwalentowych mają opłacać tę należytość tylko fundacye, beneficya, kościoły, duchowne i świeckie gminy, stowarzyszenia, zakłady, korporacye, towarzystwa, przedsiębiorstwa akcyjne i Towarzystwa zarobkowe. Wobec tego, że żadna z przytoczonych nomenklatur nie da się zastosować do kraju lub majątku krajowego, a oprócz tego nie istnieje żadna ustawa, któraby nakładała na kraj obowiązek opłacania należytości ekwiwalentowej, sądził Wydział krajowy, że Trybunał administracyjny zniesie zarządzenia władz skarbowych i Ministerstwa skarbu i uwolni kraj od płacenia tej należytości. Najwyższa jednak instancya odrzuciła zażalenie Wydziału krajowego, wychodząc z założenia, że kraj należy do korporacyj terytoryalnych, i że mimo iż majątek krajowy służy celom publicznym, obowiązanym jest kraj do płacenia wspomnianych należytości. Zarazem oświadczył Trybunał administracyjny, że Wydział krajowy nie jest obowiązany fasyonować dobra publicznego, oraz majątku, który wedle wyraźnych przepisów ustawy jest wolny od należytości ekwiwalentowej.

Co i o czem piszą.

Dziennik polski omawiając w artykule pod tytułem „Tajemnicza sprawa“ kwestyę kolei żelaznej, o którą dopomina się powiat turczański, dotyka szczegółów dość drażliwych i wielce uwłaczających kilku izraelitom właścicielom dóbr w tym powiecie.

Oto co pisze *Dziennik polski*:

W roku 1896 wystąpił p. Ossuchowski z wnioskiem, domagającym się połączenia powiatu turczańskiego z jedną z sieci kolei państwowych. Argumenty były tak przekonywujące, potrzeba tego tak jasno wykazaną, że wniosek ten przez Izbę został aprobowany. W roku 1897 przedłożyli pp. hr. Lasocki i Ludwik Ramułt wspólnie z delegatem turczańskim opracowane plany i kosztorysy budować się mającej kolei, a sejm swą uchwałą stwierdził, „że budowa projektowanej kolei ze względu na ogólne interesy kraju jest potrzebną i polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby ową linię objął w program swej akcyi“. Istotnie też zjechał cały zastęp inżynierów z Turki z nadinżynierem Żebrackim i rozpoczęło się badanie projektowanej przestrzeni: Stare miasto, Turka — Użok (granica węgierska), a rezultatem tych sumiennych i gruntownych badań było stwierdzenie, że teren jest bardzo dobry, że zapasów i materyałów budowlanych jest pod dostatkiem i że ze względów technicznych nie zachodzą żadne trudności. Tak stała rzecz, gdy nagle ekspozytura w Turce otrzymała polecenie zbadania i strasowania linii innej, a mianowicie Stare miasto-Wołosate (granica kraju). Ogólne zdumienie wywołał ten fakt, ale zdumienie przykre, gdy się okazało, że linia ta ma iść przez całą długość rozległych dóbr braci Eislerów, Jakóba i Józefa Kohna, tudzież dr. Rappaporta. Ci to żydowscy kapitaliści potrafili z pominięciem interesu krajowego wywalczyć taką trasę, jakiej we własnym interesie potrzebowali. Rzecz prosta, że z takimi potentatami ubogi powiat turecki w zapasy iść nie może. Powiat wysłał deputacyę do Wiednia, a deputacya ta dowiedziała się, że owi panowie zapewnili aktem notaryalnym rządowi 200 000 zł. jako datek dobrowolny, jeżeli kolej przetnie w całej długości ich dobra. Rzecz prosta, że gdzie idzie o zarobek milionowy, nie trudno poświęcić 200.000 zł., ale czy godzi się, ażeby rząd dla tej marnej kwoty poświęcił interes kraju i przeszedł do porządku dziennego nad uchwałą sejmową? Sam rzut oka na mapę wystarczy, aby każdego przekonać, że Turka stanowi ogromną środkową przestrzeń pomiędzy liniami kolejowemi łączącemi Ławoczne, Stryj, Sambor, Łupków i Cisnę. Powiat ten, nie posiadający połączenia kolejowego, ma przecież 100.000 morgów wysokopiennego lasu, obecnie marniejącego. Nie mogą też być eksploatowane ropodajne tereny, w które cała okolica obfituje. Na linii Stare miasto-Użok znajduje się już teraz 14 parowych tartaków, a ich produkcya jest tak znaczna, że potrzeba dla każdego po 900 wagonów rocznie.

Tyle słów *Dziennika polskiego*. Owóż zrzekając się na rzecz tego pisma odpowiedzialności za podane tu szczegóły, uwłaczające owym kilku izraelitom, zaznaczamy, że jednym z nich jest p. Arnold Rapoport, poseł do Sejmu i do Rady państwa z krakowskiej Izby handlowej. Gdyby więc prawdą było, co utrzymuje *Dziennik polski*, a co dość przejrzyście bez wymienienia wszakże nazwiska cmówił w Sejmie poseł Osuchowski to p. Arnold Rapoport, lubo jest posłem sejmowym, działałby pokątnie przeciw uchwałom Sejmu. Takie postępowanie jest niedopuszczalne i sądzimy, że p. Rapoport skorzysta z poruszenia przez *Dziennik polski* tej sprawy, aby oczyścić się z tego zarzutu.

Proces Zoli.

Paryż, 14 lutego.

Walka z tajemnicą urzędową, oto sznurek, na który nanizane są paciorki epizodów rozprawy. Dzięki temu o ile epizody są nawet chwilowo zajmujące, sama rozprawa jest trochę nużącą, jak powieść sensacyjna, której autor dla podtrzymania zajęcia zwleka aż do ostatka z rozwikłaniem kłębka intrygi. Dzieje się to tem bardziej, że obrońcy Zoli usiłują każdy drobny szczegół rozprawy wydmuchiwać częstokroć do nieodpowiednich rozmiarów i to tylko dla chwilowego efektu. To samo powtarza się w prasie paryskiej, którą proces Zoli rozbił z pominięciem innych odcieni na dwa wrogie obozy. Jeden broni rządu, który ze względów wyższych musi dochować tajemnicy, choćby jej odsłonięcie było zarazem dowodem winy Dreyfussa Drugi obóz rzuca się gwałtownie na tajemnicę mając w niej konika posłusznego i nadającego się do harców. To roznamiętnia ludność Paryża i odbija się nawet na samym procesie.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się przemówieniem Laboriego, który uderzył na dzienniki *Intransigeant* i *Libre Parole* za to, że nazwały go naturalizowanym Francuzem, ożenionym z angielską żydówką. To ma na celu pomniejszyć go w opinii sędziów przysięgłych, a tymczasem wszystko co te dzienniki napisały jest nieprawdą. Ojciec jego był Francuzem zasłużonym ojczyźnie i odznaczonym legią honorową, zaś żona jego jest córką rosyanina Pachmana pochodzącego z Odesy W dalszym ciągu oświadczył Labori, że niedyspozycya jednego z sędziów przysięgłych, którego musiano zastąpić innym, wynikała także z ataków prasy, która spodziewała się w nim nieprzyjaciela sędziów Esterhazyego, bo miał coś wiedzieć na niekorzyść tego ostatniego.

Po tem oświadczeniu, nastąpił dalszy ciąg rozpoczętej w sobotę szermierki na temat, czy pismo Dreyfusa było tylko podobnem do pisma na bordereau, czy też było pismem Dreyfusa. Obrońcy zadawali pytania Bertillonowi, którego opinia rozstrzygnęła w swoim czasie proces Dreyfusa na jego niekorzyść—aby go złowić w jakąś sprzeczność. Bertillon odpowiadał z początku, ale zmiarkowawszy o co chodzi obrońcom, postanowił nie dawać odpowiedzi. Jałowa dyskusya o metodzie grafologicznej Bertillona, której towarzyszyły hałasy w auditoryum ilekroć Bertillon odmówił odpowiedzi, zakończyła się nie tyle przekonywującą ile efektowną rakietą Laboriego Kiedy bowiem na pytanie obrońcy Clémenceau, czy on, Bertillon, użyłby tej samej metody grafologicznej, gdyby nagle pojawił się w armii drugi zdrajca, świadek odpowiedział milczeniem, zrywa się Labori, wyciąga z kieszeni jakiś papier i krzyczy: „Mam już tego dość, tu jest bordereau“. Potem wskazując ręką na Bertillona, mówi: „Oto cała skarga przeciwko Dreyfusowi“. — W sali powstaje zamieszanie i hałas, a pośród wrzawy ogólnej Bertillon nie odpowiadając ani słowa, siada na ławie świadków na znak, że jego zeznanie skończone.

Po długiej chwili uciszyło się w sali i znów rozpoczęły się dalsze przesłuchiwania. Deputowany Hubbard, siostrzeniec Bertillona, zeznaje, że wuj objaśniał mu swoją teoryę grafologiczną, ale on jej nie całkiem zrozumiał. Kiedy zaś raz świadek pokazał Bertillonowi pismo Esterhazego i zażądał od niego, aby mu według swojej metody powiedział, czy to ma związek ze sprawą Dreyfussa, wówczas Bertillon odpowiedział mu, że są chwile, w których milczeć należy. Następny świadek, były minister robót publicznych a obecnie redaktor dziennika *Siècle*, Yves Guyot, zapytany o dobrą wolę Zoli, uważa Zolę tylko za wyraz opinii wielu uczciwych ludzi. Podobnie jak Zola myślą o procesie Esterhazego liczni przedstawiciele wyższych sfer towarzyskich, z którymi świadek jako były minister, ma sposobność stykać się dość często. Nawet w zagranicznych sztabach jeneralnych panuje zdaniem świadka ta sama niekorzystna dla armii francuskiej opinia.

Inny grafolog Teyssonier, którego zdanie wypadło w swoim czasie także na niekorzyść Dreyfussa, zeznaje wśród ogólnego poruszenia w audytoryum, że chciano go przekupić, aby zmienił swoje zdanie o tożsamości pisma Dreyfussa i pisma n bordereau. Świadek pokazywał próbki pism Scheurer-Kestnerowi i ministrowi sprawiedliwości Trarieuxowi. Kiedy zaś faesimile bordereau ukazało się w *Matin* oddalono go ze służby i przyjęto napowrót dopiero za wstawieniem się Trarieuxa.

Trarieux zawezwany do konfrontacyi, przyznaje, że swoim wpływem wyrobił przyjęcie Teyssoniera napowrót do służby, ale dwuznaczne stanowisko jego po procesie sprawiło, że świadek nie chciał go znać więcej. Przy tem dopuścił się Teyssonier kilku kłamstw. Opowiadał np. że służąca znalazła pod jego drzwiami akta Dreyfussa, które były zawsze zamknięte w ministerstwie, a w śledztwie Esterhazyego zupełnie zeznawał inaczej.

Następni świadkowie, kaligraf Charaway i eksperci z procesu Esterhazyego Couard, Belhomme i Varinard, nie chcieli nic zeznawać ze względu na urzędową tajemnicę. — Z przesłuchania ich i poprzedniego świadka wyszło na jaw tylko tyle, że reprodukcye bordereau w dziennikach, były sporządzone według fotografii przedłożonych sędziom i ekspertom z procesu Esterhazyego.

Zaznaczeniem tej okoliczności przez Laboriego zakończyła się dzisiejsza rozprawa. Zola wśród krzyku gawiedzi odjechał do domu, ale dzięki czujności policyi nie spotkało go już nic podobnego do awantury sobotniej. Przed domem tylko wyprawiono mu kilka drobnych demonstracyj kończących się na krzyku. Zato przychodzi do niego tysiące listów. Jedne z nich są wyrazem sympatyi, inne zawierają wyrazy oburzenia na niego, a nawet pogróżki. Z początku otwierał Zola te listy, obecnie jednak namnożyło ich się tyle, że prawie wszystkie, które nadeszły w dniach ostatnich leżą nie rozpieczętowane.

Z izby sądowej

Czerniowce, 12 lutego.

(Fałszywe piwo okocimskie.)

Przed tutejszym trybunałem odbyła się rozprawa przeciw Natanowi Nusbaumowi, rozwozicielowi piwa, który pod firmą okocimskiego sprzedawał wyroby browarów czerniowieckich. Browar okocimski Götza powierzył skład piwa w Czerniowcach E Schneurowi. Nussbaum był przez długi czas rozwozicielem tego składu aż do września 1895 roku. Następnie rozpoczął handel piwem na własną rękę i — jak wykazało dochodzenie — sprzedawał dziennie 200 do 250 butelek piwa okocimskiego Były to oryginalne butelki okocimskiego browaru z etykietą Götza, korkiem i marką ochronną, tylko piwo w nich nie było wcale okocimskie, jeno zwyczajne czerniowieckie. Browar okocimski oskarżył Nussbauma o oszustwo i nieprawne używanie protokołowanej marki ochronnej. Na pierwszej rozprawie, odbytej dnia 10 grudnia r. z. oskarżony twierdził, że do używania butelek, etykiety i marki upoważnił go inspektor browaru okocimskiego, p. Tadeusz Narzymski. Odroczono przeto rozprawę i do obecnej zawezwano p. Narzymskiego, który twierdzeniu Nussbauma stanowczo zaprzeczył. Wobec tego trybunał uznał Nussbauma winnym i zasądził go na dwa miesiące aresztu, na zapłacenie browarowi odszkodowania w kwocie 150 zł., dalej na zwrot kosztów skargi w wysokości 250 zł., oraz na ponoszenie kosztów procesu. Zabrane u podsądnego butelki, korki i marki ochronne mają być zniszczone.

Kronika.

Lwów 15 lutego.

Wiadomości urzędowe Sekretarz namiestnictwa Zygmunt Pietruski mianowany starostą, a komisarze powiatowi hr. Henryk Morstin i hr. Władysław Michałowski sekretarzami namiestnictwa w Galicyi.

Dr. med. Zdzisław Lachowicz i fabrykant maszyn Edward Machan we Lwowie mianowani asesorami, zaś fizyk miejski dr. Antoni Pawlikowski i majster ciesielski Jan Gryglaszewski we Lwowie zastępcami asesorów sądu rozjemczego przy Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie na trzeci okres urzędowania.

Adjunkci budownictwa Władysław Gadomski w Stanisławowie i Leopold Kohn we Lwowie mianowani inżynierami dla służby technicznej w dyrekcyi poczt i telegrafów.

Z karnawału. Kasyno miejskie urządza w sobotę 20 b. m. o godz 8 wieczór z tańcami; lista otwarta; zaś we wtorek 22 b. m. od godz. 6 wieczorem do 12 w nocy ostatni wieczór z tańcami.

Konkurs rozpisuje krajowa Rada szkolna na posadę dyrektora gimnazyum w Stanisławowie Termin do 10 marca

† Andrzej Cinciała, notaryusz, gorliwy obrońca sprawy polskiej na Szląsku, zmarł wczoraj w Cieszynie, przeżywszy lat 73 wieku. Studya uniwersyteckie odbył w Krakowie, a osiadłszy następnie w Cieszynie, stał się bardzo pożytecznym obywatelem. Już w młodych latach z wielkiem zamiłowaniem zbierał polskie pieśni ludu szląskiego, które następnie ogłosił drukiem. W roku 1848 założył czasopismo „Tygodnik cieszyński“, które następnie złożył w ręce Pawła Stalmacha. Pozostawił nadto kilka cennych prac, jak „Podręcznik prawniczy dla ludu“, „Przysłowia i przypowieści szląskie“ i kilka innych. Zmarły był długi czas prezesem cieszyńskiego Towarzystwa rolniczego, które pod jego kierunkiem rozwinęło się należycie. Polacy szląscy tracą w śp. Cinciale szczerze oddanego sprawie narodowej orędownika, światłego doradzcę i wielce prawego obywatela. Spokój jego duszy!

Walne zgromadzenie Rady ogólnej gal. Towarzystwa gospodarskiego odbędzie się w dniach 2 i 3 marca we Lwowie, w wielkiej sali ratuszowej. W programie obrad znajdują się między innemi: sprawa organizacyi handlu nawozami, wywozu bydła opasowego za granicę, organizacya handlu trzodą chlewną, sprawa produkcyi nasion traw i roślin pastewnych, organizacya produkcyi i handlu nabiałem i wiele innych

Koncert kompozytorski Zygm. Noskowskiego, zapowiedziany na piątek w Domu narodnym, odbędzie się we środę dnia 23 bm. w teatrze hr. Skarbka, w połączeniu z przedstawieniem sceniczn m. Bilety już od dziś sprzedaje kasa teatralna.

Karnawał w Krakowie. W sobotę odbył się u państwa delegatowstwa Laskowskich wielki bal, w którym wzięło udział przeszło trzysta osób. Tańce prowadził p. Ludwik Żeleński; zabawa trwała do godziny 5-tej rano. — Równocześnie w sali saskiej odbywała się zabawa tańcująca na rzecz Stowarzyszenia słuchaczek kursów im. Baranieckiego. Zabawa miała wielkie powodzenie, gdyż w pierwszym kadrylu tańczyło 160 par, a o godzinie 6 tej rano do drugiego mazura znalazło się jeszcze 80 ochoczych par. — Wykwintny bal odbył się w niedzielę w pałacu „pod Baranami“, wydany przez hr. Adamową Potocką, na który zebrało się około 250 osób.

Poseł Daszyński ogłasza w *N. Fr. Presse* list, w którym donosi, że zaprotestował przeciw wydanemu nań przez krakowski Sąd karny pozwowi publicznemu, gdyż pozew ten — zdaniem p. Daszyńskiego — został wydany przedwcześnie, bez poprzedniego doręczenia aktu oskarżenia lub pozwu sądowego, jakkolwiek p. Daszyński niedawno bawił jeszcze w Krakowie. Na dowód zaś, że stawić się do rozprawy nie może, wysłał poseł Daszyński do krakowskiego Sądu świadectwo lekarskie.

Nagrodę konkursową za najlepszą pracę naukową ogłoszoną w r. 1897 w *Wiener Medizinische Wochenschrift*, otrzymał krakowski prof. uniw. dr. Obaliński.

Od pani Jadwigi Paparowej otrzymujemy następujący list:

Przy rozpoczynającem się nowem półroczu szkolnem pragnę oddać przysługę rodzicom mieszkającym we Lwowie, mającym drobne dzieci do lat 9, polecając im gorąco szkółkę freblowską panny Heleny Komar przy ulicy Grottgera l. 2. Szkółka ta istniejąca tylko dla dzieci chrześcijańskich, prowadzoną była dotychczas bardzo wzorowo. To też radzę matkom, aby z nadejściem wiosny zamiast nieraz zostawiać dzieci w domu same na opiece sług, posyłały je do szkółki panny Komar, gdzie spędzą parę godzin na świeżem powietrzu, na pouczającej zabawie pod kierownictwem doświadczonych nauczycielek. Warunki są nader przystępne, a wpisywać można dzieci codziennie od 3—4.

O fundamenta nowego teatru. Podczas gdy fundametowanie nowego teatru jest już faktem dokonanym i możemy mieć nadzieję, że w bieżącym roku mury pod dach wyciągnięte będą, a mniej więcej za dwa lata gmach będzie zupełnie wykończony — ciągle jeszcze wśród reprezentantów nauki technicznej w naszem mieście wre walka teoretyczna na temat, czy fundamentowanie takie, jakiego użyto, jest w danym razie racyonalne, czy nie. Przed dwoma tygodniami podaliśmy treść odczytu prof. Boguckiego, w którym prelegent omawiał szczegóły całej pracy około fundamentów, oraz motywa, dla jakich właśnie ten, a nie inny sposób fundamentowania obrano i przeprowadzono. Na ostatniem zebraniu Towarzystwa politechnicznego odbyła się nad tą kwestyą żywa dyskusya, w ciągu której występowały poważne różnice zapatrywań. Wprawdzie p. Bogucki dawał na wszystkie zarzuty, jakie mu czyniono, dobrze umotywowane odpowiedzi, jednakże rezultatem nie było ogólne przyklaśnięcie jego argumentom i niektórzy panowie do końca twierdzili, że obrany sposób fundamentowania na tak niepewnym gruncie, jaki jest na placu Gołuchowskich, nie daje dosyć gwarancyi, wobec czego p. Bogucki zaapelował do przyszłości i powiedział: „Zobaczymy, kto ma racyę“.

Uwarstwienie gruntu na placu Gołuchowskich przedstawia się wedle wyniku urzędowych sondowań jak następuje: rumowisko i nasyp z czasu wzniesienia dawnych wałów, sięgające na 5 metrów w głąb; dalej jednolita warstwa „stawarki“ tj. czarnej tłustej ziemi osadowej; pod tą kilka różnych warstw, jak namuł, piasek namulisty, ziemia marglowa itd, a w głębokości 11—13 metrów opoka spadająca w kierunku do dzisiejszych Wałów hetmańskich. Komisya z łona Tow. politechnicznego, której członkami byli pp. Ziembicki, Sikorski, Reutt, Rychter, Michalski i Jaegermann, swego czasu proponowała gminie fundamentowanie sięgające aż do opoki, czy to za pomocą tak zwanych studni, czy też za pomocą pali dębowych, na których spoczywają w pierwszym wypadku sklepienia, w drugim zaś ławy betonowe, dźwigające właściwe fundamenta. P. Bogucki zaś oparł fundamenta w głębokości 5 metrów pod terenem, przy odpowiedniem ich rozszerzeniu, na stawarkę. Ten zasadniczy punkt, wybór systemu fundamentowania, był przedmiotem najważniejszego zarzutu, podtrzymywanego głównie przez prof. Jaegermanna, do którego przyłączył się architekt p. Rawski.

W związku z tem jest jeszcze druga rzecz Fundamenta nowego teatru są to t. zw. „Beton-Eisen-Fundament“. W tym systemie wkładki żelazne umieszcza się powszechnie na wierzchu ław betonowych, p. Bogucki zaś umieścił je wewnątrz ław betonowych, wskutek czego one spełniają całkiem inną funkcyę; zatem musiał p. Bogucki rozmiary ław betonowych obliczać wedle innych wzorów, aniżeli się to czyni zwykle. Otóż słuszność tych jego obliczeń również zakwestyonowaną została. Prof. Jaegermann pytał, dla czego nie robiono tego, co się wszędzie w świecie robi, przytaczając rozmaite budowy na podobnych, jak w mowie będący gruntach, np *Tonhalle* w Zurychu z r. 1896, kościół św. Mikołaja w Hamburgu (z r. 1816) i różne budowle amerykańskie; nigdzie takiego fundamentowania, jakie p. Bogucki przeprowadził, nie użyto. Na to p. Bogucki odpowiedział, że system przez niego użyty, nie jest bynajmniej taką niesłychaną rzeczą; nawet znakomity Brennecke, inspektor budowli portowych w Kielonii, zaprojektował dla planu konkursowego na teatr lwowski prof. Zawiejskiego, ten sam system fundamentowania, tylko że mówca obliczenia odnośne przeprowadził o wiele poprawniej i staranniej. Zresztą wyraził p Bogucki ubolewanie, iż nie chce się uznać dobroci tej innowacyi, którą on zaprowadził dla tego, że jej wprzódy nie zrobiono za granicą; że ludzie wychodzą z tego założenia, iż u nas nic dobrego wymyśleć nie można. Bar. Gostkowski i p. Rawski zarzucali w dalszym ciągu, że wszystkie obliczenia p. Boguckiego, mają całkowitą pewność tylko w tem przypuszczeniu, iż grunt jest jednostajnie ściśliwy. P. Rawski stanowczo twierdził, iż grunt na placu Gołuchowskich jest niejednostajny. Próby z obciążaniem robiono nader pobieżnie, a normę obciążenia w wysokości półtora kilograma na centym. kwadr. oznaczono prawie dowolnie. Bar. Gostkowski ganił także, że p. Bogucki artykuł w tej sprawie inżyniera Gwalberta Ziebickiego traktuje tak z góry i teoryę tam postawioną wprost odrzuca Na te wszystkie zarzuty p. Bogucki szczegółowo odpowiadał. Właśnie z powodu niejednolitości gruntu w tak skrupulatny i skomplikowany sposób fundamentowanie zostało przeprowadzone; w innych wypadkach ani się śniło budowniczym tak obliczać rozmiary ław betonowych i tak kombinować beton z żelazem; na innym gruncie nie byłoby to też potrzebnem. Półtora kilograma na cent. kwadr. oznacza dla tego gruntu pewną granicę, albowiem powyżej tego obciążenia osiadanie jest nieproporcyonalnie większe, niższego obciążania ze względów konstruktywnych nie było można zastosować. Teorya osiadania się p. Ziembickiego jest zbyt prosta, i nie uwzględnia tych nieskończenie skomplikowanych czynników, które tu w grę wchodzą Zresztą w ciągu budowy pokaże się, jak mury osiadać się będą.

Na to p. Rawski odrzekł, że nieraz dopiero po 2 i 3 latach mury zaczynają nierównomiernie osiadać, a p. Jaegermann dorzucił: po 15 latach! Prof. Zacharjewicz wyraził zdanie, że projekt p. Boguckiego jest doskonały; wszystkie jego rachunki są ścisłe, a pewności co do jednostajnego osiadania w tym wypadku mieć nie można, chociażby dlatego, że próby gruntu niezupełnie były wystarczające. Dlatego wolałby, ażeby gmach nie był powiązany w jedną całość; należałoby może przeprowadzić podział murów i fundamentów na części odosobnione, tak, jak n. p. politechnika składa się z 11 części. W końcu prof. Pawlewski zreasumował całą debatę; rzekł, że p Bogucki wielce się zasłużył społeczeństwu doskonałem wypracowaniem fundamentów, a równie wielka wdzięczność należy się Towarzystwu politechnicznemu, które swem wystąpieniem pierwszy niedostateczny projekt wyrugowało i wogóle zwróciło dopiero uwagę czynników decydujących na trudności, jakie właśnie plac Gołuchowskich przy fundamentowaniu nastręcza.

Reduta artystyczna zaleca się wielce urozmaiconym programem, w wykonaniu którego bierze udział cały niemal personal sceny skarbkowskiej. Jedną z głównych atrakcyi będzie niewątpliwie „karnawał lwowski“, produkcya wokalna, interpretowana przez najcelniejsze siły operetkowe, podczas gdy „Żydowskie wesele“ pozyska przedstawicielki i przedstawicieli z grona młodszych sił dramatu i komedyi. Obok części spektaklowej nie zapomniano o popisach choreograficznych. Na scenie odtańczone zostaną: mazur i krakowiak przy świetle elektrycznem Tańce w sali Towarzystwa muzycznego prowadzić będzie p. Solnicki, baletmistrz tutejszego teatru przy odgłosie dwóch kompletnych muzyk wojskowych, przygrywających na przemiany. Krótko mówiąc, reduta czwartkowa połączy fantazyę artystyczną z humorem i elegancyą.

Konkurencya. Straganiarka Anna Mikulak sprzedaje przed bazarem miejskim herbatę po 2 ct. za szklankę. Szynkarzowi, mającemu w pobliżu szynkownię, w której szklanka herbaty kosztuje 6 ct. sprzykrzyła się ta konkurencya, postanowił więc ją usunąć. Wczoraj rano więc wszczął on z Mikulakową sprzeczkę, wśród której oblał ją ukropem, i sparzył ją boleśnie. Poparzonej udzieliła pomocy stacya ratunkowa, zaś szynkarzem zwalczającym ukropem niemiłą konkurencyę, zaopiekuje się niezawodnie sąd karny.

Politechnika w Warszawie. *Kraj* donosi Dzięki staraniom ks. Imeretyńskiego, kwestya politechniki warszawskiej została rozstrzygniętą ostatecznie i pomyślnie.

Polacy ewangelicy. Delegaci kolegium ewangelicko-augsburskiego w Królestwie, Dr. Heinrich dyrektor Karol Dejke i p. Stanisław Brun, złożyli w ręce władz wyższych podanie o pozwolenie uczniom ewangelikom, należącym do narodowości polskiej, używania w modlitwie przedlekcyjnej języka polskiego, zamiast niemieckiego.

Strzały w teatrze. Z Warszawy donoszą W sobotę po godzinie 11 wieczorem w teatrze Wielkim, po skończeniu ostatniego aktu opery „Otello“ i po spuszczeniu kurtyny, publiczność powstała z miejsc ku wyjściu. Część widzów, przeważnie z górnych sfer, zaczęła wywoływać artystkę p. Bordalba, która też wyszła przed kurtynę, na proscenium. W chwili, gdy śpiewaczka kłaniała się publiczności, dał się słyszeć w widowni głuchy strzał rewolwerowy. Okazało się, iż strzał pochodził z loży II piętra, położonej tuż przy balkonie. Strzelającego, lecz w niewiadomym kierunku, widziały tylko osoby, pozostałe jeszcze na balkonie i bezzwłocznie weszły do loży, aby go przytrzymać. W tej sekundzie dał się słyszeć drugi wystrzał, lecz zaraz strzelającego zatrzymano i rewolwer wytrącono mu z ręki. Młodzieniec odprowadzony do cyrkułu, objaśnił, iż nazywa się Włodzimierz S., liczy lat 1[illegible] Z początku zapierał się, że strzelał, w końcu jednak przyznał się, iż uczynił to bezmyślnie — tak sobie dla żartu. Szwanku nikt nie poniósł i kule spadły gdzieś bez szkody. O wypadku zawiadomiono sędziego śledczego.

Z Żywca nam piszą: Na niedzielę zwołał ks. Stojałowski wiec stronnictwa chrześcijańsko-ludowego do Żywca. Zwolennicy ks. Stojałowskiego zgotowali z tej okazyi swemu przewodnikowi gorące przyjęcie. Ustrojono wszystkie domy chrześcijańskie chorągwiami i zaagitowano także wśród sfer mieszczańskich do przyłączenia się do wyrazów hołdu, które lud miał ks. Stojałowskiemu złożyć. Wśród wielkiej harmonii zgromadzili się tedy około godziny 10 tej przed południem na dworcu kolejowym włościanie, robotnicy, mieszczanie i przedstawiciele inteligencyi, a straż ochotnicza ogniowa utworzyła na peronie szpaler. Nadjechał wreszcie pociąg, wiozący ks. Stojałowskiego. Nastała chwila uroczystej ciszy, a gdy się ukazał oczekiwany kapłan, nagle zabrzmiały pełne radości, pełne uwielbienia wiwaty, które trwały długą chwilę. Potem znów zgromadzeni, jak karni żołnierze, zachowali się cichutko, a u wylotu szpaleru stanął jeden z robotników przed ks. Stojałowskim i w prostych a serdecznych słowach powitał księdza-posła. Z dworca udał się ks. Stojałowski w otoczeniu kilkutysięcznego ludu do kościoła. Na znak radości, gdy ten olbrzymi orszak zmierzał ku miastu, w rozmaitych punktach dawano salwy moździerzowe.

Ks. Stojałowski odprawił w kościele Mszę św. poczem udał się do ratusza na wiec. Sala dość duża, była literalnie natłoczoną, każdy chciał posłyszeć słowa swego kierownika. Po obradach w sprawach politycznych, odegrała się scena nadzwyczaj rzewna, świadcząca, jak silnie lud przywiązany jest do ks. Stojałowskiego i jak wielce czci go w sercach swoich. Oto z ławki powstaje jeden z robotników i wzywa zebranych, aby wznieśli okrzyk dziękczynny na cześć Ojca św. za to, że zdjął klątwę z ks. Stojałowskiego. Gdy przebrzmiały okrzyki, robotnik ów, drżący i wzruszony do łez, wręczył ks. Stojałowskiemu złoty krzyż imieniem robotników polskich z Galicyi, Szląska i Węgier. Na krzyżu widnieje napis: „Męczennikowi i dzielnemu bojownikowi za sprawę ludową“. Ks. Stojałowski uściskał robotnika, włożył krzyż na piersi i głosem uroczystym zapewnił, że będzie zawsze bronił słusznych praw ludu i zawsze starał się o ocieranie jego gorzkich łez i o ochronę dla jego ciężkiej pracy. Wiec się zakończył okrzykiem „niech żyje nasz obrońca ukochany“, poczem oprowadzano procesyonalnie ks. Stojałowskiego po mieście, a do późna wieczorem rozlegały się wiwaty z okazyi pobytu ks. Stojałowskiego w Żywcu. Ilustruje to wymownie usposobienie ludu do tego tylko tniego jego wodza.

Oświadczenie. W numerze 252 *Przeglądu* z dnia 4 listopada 1897 ogłosiliśmy korespondencyę z daty Wiedeń dnia 1 listopada 1897, którą p. August Raczyński, właściciel domu bankowego w Krakowie uczuł się na czci swej dotkniętym. Otóż oświadczamy niniejszem co następuje:

Korespondencyę powyższą zamieściliśmy w piśmie naszem na podstawie anonimowych listów z Wiednia odebranych, o których, nie znając bliżej pana Raczyńskiego, przypuszczaliśmy, że są prawdziwe.

Przekonaliśmy się jednak następnie, że przez autora owych listów zostaliśmy w błąd wprowadzeni i że pana Augusta Raczyńskiego żaden zarzut spotkać nie może.

Odwołujemy przeto w zupełności i bez zastrzeżenia zarzuty w owej korespondencyi mu uczynione, żałując, żeśmy ją umieścili, a czynimy to tem chętniej, ile że nie było nigdy naszym zamiarem ubliżyć czci pana Augusta Raczyńskiego, gdyż dążyliśmy wyłącznie tylko do tego, ażeby wykryć sprawcę defraudacyi w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie spełnionej — a nie obrażenia kogokolwiek.

Z Monasterzysk nam piszą: Głos nasz podniesiony w *Przeglądzie* w sprawie dokończenia budowy kościoła w Korościatynie w powiecie buczackim odbił się o szlachetne serca wiernych synów Kościoła, w których tli znicz świętej wiary, miłości Ojczyzny i ludu, którzy pospieszyli w pomoc ze [illegible]cznemi datkami i ofiarami, a to: Albin Sł[illegible] z kwotą 2000 zł., Julian Starzyński 400 zł., J[illegible] Wolgner 400 zł., Kajetan Abgarowicz 100 zł. i [illegible] fur piasku, Włodzimierz Siekierski, c. k. kontroler fabryki tytoniu i Aleksander Spolecki, kandydat notaryalny 100 zł., Sozańska, właścicielka [illegible] 10 zł., Józefina Gabryssi, c. k. pocztmistrzyni w Monasterzyskach 50 zł., kapitan Sanojca 50 c[illegible], [illegible]niusia Wolgnerówna 50 ct., ks. proboszcz z Niżniowa 16 zł. 32 ct., Szanowna Redakcya *Przeglądu* 6 zł., Józef Witwicki z Oleksic [illegible] Worona, nadporucznik artyleryi 5 zł., Kauss, p[illegible]mistrz z Niżniowa 1 zł., Jan Hołodowski wójt z Korościatyna 50 zł., Jan Kutnik z Korościatyna 1[illegible] Józef Suchecki z Korościatyna 10 zł., Kaz[illegible] Karaszyński ze Lwowa 2 zł., Gmina [illegible]ściatyn 1000 zł. Z drobnych ofiar i składek

dzież z tak zwanej „kolędy" 200 zł. Razem 4375 zł. 32 ct. Nadto c. k. dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie przyrzekła dać na powyższy cel 500 zł. i wolny przewóz materyałów budulcowych. Za tak łaskawe datki i ofiary składamy wszystkim ofiarodawcom serdeczne staropolskie „Bóg zapłać"! i zarazem o dalsze datki i ofiary prosimy. W imieniu komitetu

Ksiądz Wawrzyniec Ożga.

Rok bez zimy. Piszą z Genewy: Długa, bo aż po Nowy rok jesień zeszła się w r. b. z trwającą tu od miesiąca pseudo-wiosną i zapodziały gdzieś po drodze zimę, której do tej pory ani śladu. W lutym bo i lat innych przypominamy sobie tu ciepła, wobec których letni paltot nawet wydawał się zbytecznym; żeby jednak i w styczniu na letnim tylko módz poprzestawać, tego nie pamiętają i zasiedziali tu obywatele. Zupełnego fiaska doznały wobec tego tutejsze ślizgawki, które nie oglądały do tej pory cienia lodu i nie będą go już chyba oglądać. To też zapaleni łyżwiarze tutejsi odbywają za lodem wycieczki w góry, na zdradliwe jeziora górskie, z których świeżo jedno w Jurach położone jezioro Joux pochłonęło używającego na niem ślizgawki w gronie dwóch towarzyszek, cenionego w Lauzanie, młodego jeszcze adwokata i profesora tamtejszego uniwersytetu, Jakóba Berney. Nieostrożnie przeskoczył linię, dla łyżwiarzy wyznaczoną, i załamał się nad głębią, która zwłok jego nawet nie prędko odszukać dozwoliła. Ofiarą katastrofy padła również jedna z jego towarzyszek, druga bowiem zdołała się utrzymać na krawędzi lodu, aż do nadejścia pomocy.

Piękna perspektywa. Pewien statystyk angielski obliczył, że w przeciągu 400 lat będą w Europie sami waryaci. Rozumowania swoje opiera on na takiej zasadzie: Przed 40 laty przypadał na 535 osób jeden obłąkany, dziś zaś stosunek ten zmienił się o tyle, że już na każde 312 osób przypada jeden z tych nieszczęśliwych. Jeśli choroba umysłowa i nadal wykaże takie same postępy, wówczas po upływie 80 lat będzie w Europie jeden obłąkany na 100 osób, po upływie 200 — 300 lat jeden na 10 osób, aż wreszcie za lat 400 będą już tylko sami waryaci.

Sezon na Riwierze dobiegł obecnie do punktu kulminacyjnego, roją się tam najrozmaitsze mniej lub więcej znakomite „znakomitości": książęta orleańscy i burbońscy, potomkowie Napoleonów, mężowie stanu ze wszystkich prawie krajów kuli ziemskiej. Wszystko to zjeżdża, aby się wygrzać na słońcu, przypatrzeć się karnawałowi i — spróbować szczęścia w Monte-Carlo. Najbogaciej zaludnione znakomitościami jest Cannes, że wymienimy tylko Gladstone'a i rodzinę książąt Cumberland. Księżna Ludwika koburska bawi od paru tygodni w Monaco, ku szkodzie Nizzy, gdzie wynajęła willę Il Paradiso. Służba i zaprzęgi przybyły już do Nizzy, ale samej pani jakoś nie widać. Przyczyną opóźnienia przyjazdu, jest okoliczność, iż księżna nie chce pozbawić się opieki lekarza karlsbadzkiego dra Schnee, który pielęgnować jej w Nizzy nie może z powodu, iż zarząd miejski nie pozwala w mieście udzielać porad lekarzom, którzy nie zdali we Francyi przepisanego egzaminu. Policya tak zatruła życie kilku eskulapom saskim i berlińskim, którzy chcieli prawa praktyki obchodzić, iż panowie ci porzucili niewdzięczne miasto i powyjeżdżali. Być może zresztą, iż zarząd miejski uczyni wyjątek dla książęcej koburskiej.

Na ostatniem zebraniu akcyonaryuszów Towarzystwa eksploatującego kasyno, zwane „Société des Bains de Mer de Monaco" dyr. Blanc zawiadomił, iż nowy układ, obowiązujący aż do r. 1948, zapewnia wprawdzie domowi gry istnienie, ale wkłada na akcyonaryuszów bardzo poważne zobowiązania finansowe, wobec czego konieczne jest wypuszczenie nowej serji akcyj 300-frankowych (dawne akcye 500 frankowe stoją po 3140 fr., gdyż przynoszą około 600%). Na mocy układu towarzystwo wypłaci: 10 milionów franków natychmiast gotówką do kasy książęcej, 15 milionów również gotówką do kasy książęcej w r. 1914, 5 milionów na roboty porządkowe, 2 miliony na przebudowę teatru opery. Gdyby, pomimo to wszystko, dochody z domu gry przewyższały 25 milionów rocznie czystego zysku, przewyżka dochodów obciążona będzie opłatą 5% na rzecz księcia. Akcyonaryusze, po głowami do przyjęcia.

Skończyły się pierwsze zabawy wiosenne — wyścigi, które ściągnęły do Nizzy przeszło 60 000 cudzoziemców; wkrótce zjawi się następca tronu rumuńskiego z małżonką. Trybuny wyglądały jak kosze kwiatów.

Po Eleonorze Duse słuchają teraz w Nizzy kupletów Yvetty Guilbert i zachwycają się lub nie zachwycają panną Loie Fuller, która produkuje swoje „tańce ogniowe". Przyjmowano też serenadą Masseneta, który w operze objął dyrekcyę nad orkiestrą.

Cechą sezonu — samochody. Uwija się ich ze 200 po Nizzy i okolicach. Nawet książęca lalka karnawałowa jeździ na samochodzie.

Samobójstwo. W Drohobyczu otruł się z powodu nieszczęśliwej miłości sierżant policyi miejskiej Kobryn.

Zmarli. W Zaleszu pod Rzeszowem, Marya Gumińska, córka Bronisławy z Nadowskich i ś. p. Ignacego Gumińskich. — W Krakowie Antoni Kuzmierski, artysta-rzeźbiarz, w 55 roku życia. Nieboszczyk był uczniem warsztatów [illegible] pospolitym przed laty [illegible] Kurzawy za czasu [illegible] umysłowej strony [illegible] mógł [illegible] Heltmana, ciężkich [illegible] Gries w Tyrolu, Kazimierz Zaleski, wł. dóbr z Podola, mimo [illegible] staraniom [illegible] gdzie [illegible] zawsze [illegible], który [illegible] wdzięcznie [illegible] wychowania wyższego [illegible] Lwowie w bieżącym tygodniu.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 2, w poł. + 2. R. Bar 770. Nieruchomy. Pochmurno.

Przyjemność.

Żona (ubierając się). Mój kochany, wychodzę do dentysty. Tak mnie ząb rozbolał, że każę go wyrwać.

Mąż (zapracowany przy biurku). Idź, idź, moja duszko, wszak wiesz, że ja ci żadnej przyjemności nie odmawiam...

Nieposłuszny. Dwóch tombakowych elegantów która ulicą.

— Ty, drogi — pyta jeden — powiedz mi, która godzina? Zapomniałem mego zegarka.

— Ba, kiedy i ja zapomniałem.

Po chwili obaj wybuchają śmiechem.

— Co tam, powiedzmy prawdę: mój zastawiony.

— I mój... Taka kanalia i chociaż się staram, aby chodził wedle ratusza, a on zawsze chodzi — do lombardu.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz 1-szy „Livia Quintilla", opera w 3 aktach Zyg. Noskowskiego. Występ Teresy Arklowej, Władysława Florjańskiego, Gabryela Górskiego i Juliana Jeromina. We środę „Szwaczki". We czwartek po raz 2-gi „Livia Quintilla". W piątek po raz trzeci „Na miejskim bruku". W sobotę (ostatnia w tym sezonie) reduta artystyczna, bal maskowy i loterya fantowa.

W nauce: „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna Gerharda Hauptmana. „Trębacz z Saekkingen," opera w 3 aktach W. Nesslera i „Eugeniusz Onegin", opera w 3 aktach Piotra Czajkowskiego.

Literatura i sztuka.

* **Opera.** Do rzędu najlepszych przedstawień operowych i najbardziej udałych pod względem ensamblu należał bezsprzecznie wczorajszy „Faust". Dawno nie doznaliśmy tak błogiego wrażenia, jak wczoraj odczuwając wyraźnie niczem nie zatrutą harmonię między wykonawcami a intencyami kompozytora, jak niemniej kompletną zgodę między artystami a batutą kapelmistrza. Pomijamy na razie mistrzowską interpretacyę tytułowej roli przez Aleksandra Bandrowskiego, lecz wszyscy artyści, biorący udział w wczorajszem przedstawieniu, znakomicie dysponowani jak rzadko, starali się dostroić do wysokości artystycznego poziomu, na której stał jak zwykle przedstawiciel Fausta, wskutek czego całość przedstawienia rzeczywiście odpowiadała wymaganiom nieco wygórowanym, jakie dzisiaj już przy coraz wzrastającem zrozumieniu sztuki możemy słusznie stawiać do opery lwowskiej.

P. Bandrowski przekonał nas wczoraj, że nie tylko jako interpretator partyi wagnerowskich potrafi być niezrównanym. Faust p. Bandrowskiego jako kreacya artystycznie obmyślana, imponująca zarówno siłą dramatyczną, jak rzewnością w momentach lirycznych, a wykwintnie opracowana od początku do końca, dorównywa zapewne słynnemu „Lohengrinowi", z tą tylko różnicą, że nie otwiera tak wielkiego pola do popisu dla deklamacyi i owego prześlicznego parlanda, które to zalety najbardziej podziwiać wypada u tego artysty. Najbardziej zachwycił nas p. Bandrowski tą częścią swej partyi, do której przeciętny widz najmniejszą wagę przykłada i która najczęściej nie wywołuje odpowiedniego wrażenia, mianowicie sceną pierwszego aktu w laboratoryum Fausta. Tu zajaśniała w całej pełni nietylko sztuka znakomitego śpiewaka, lecz uwydatniło się wykształcenie artystyczne, obejmujące szerszy widnokrąg wiedzy. Tak więc Faust w jego interpretacyi nietylko był odśpiewanym z wyzyskaniem wszelkich możliwych efektów wokalnych i aktorskich, lecz prawdziwym i rzeczywiście Goethowskim, aż do najdrobniejszych szczegółów, choćby chodziło tylko o samą powierzchowność. Po raz pierwszy widzieliśmy wczoraj Fausta w bogatym i stylowym stroju staro-niemieckim, a ten dobry przykład wyruguje niezawodnie zakorzeniony u nas zwyczaj ubierania tej postaci w hiszpański kostyum Don Carlosa lub w strój francuski, odpowiedni dla Raula w „Hugenotach".

Publiczność obsypywała p. Bandrowskiego gromkimi oklaskami, a po trzecim akcie wręczono artyście okazały wieniec laurowy, na którego wstęgach widniał napis „Do widzenia".

Świetną Małgorzatą była p. Camilowa, której głos brzmiał wczoraj silnie i świeżo, a doskonała jego szkoła w aryi z brylantami odniosła piękny sukces. Małgorzata jest niezawodnie jedną z najlepszych partyi tej artystki, jak świadczą wczorajsze liczne i zasłużone oklaski. Wymienić jeszcze wypada doskonałych, jak zawsze Jeromina Mefista, Górskiego Walentego i sympatycznego Sibla, pełnego poetycznego wdzięku (p. Behussówna). Rolę Marty odśpiewała z powodzeniem p. Skalska. Teatr był szczelnie zapełniony. *Fr. Neuhauser.*

* **Missye katolickie.** Zeszyt lutowy zawiera: Dwudziestu sześciu męczenników japońskich z dnia 5 lutego 1597 roku. Podróż po Indo-Chinach ks. Wł. M. Zaleskiego. Bośnia i Hercogowina (notatki z podróży w r. 1895). W południowej Dakocie (odwiedziny u chorego). Wenezuela. Wiadomości bieżące z missyj. — Zeszyt ten zdobi kilkanaście bardzo udatnych i wyrazistych drzeworytów;

Sejm.

XXV. posiedzenie z 15 lutego.

Początek posiedzenia o godz. 10 min. 45. Po odczytaniu spisu petycyj, komisarz rządowy hr. Łoś i członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz odpowiadali na interpelacye.

Następnie odczytał Marszałek zgłoszony do laski marszałkowskiej wniosek nagły p. Jerzego Czartoryskiego i kilkudziesięciu innych posłów. Wnioskodawcy domagają się, aby ze względu na to, że zeszłoroczna klęska nieurodzaju rozmiarami swymi przewyższa klęski lat dawniejszych i rozciąga się na cały kraj, a w całej pełni wystąpiła dopiero po omłotach, wezwać rząd, iżby celem skutecznego przeprowadzenia akcyi ratunkowej dla ludności Galicyi, zagrożonej głodem, wyjednał z funduszów państwowych dalszy zasiłek w sumie miliona reńskich i ażeby w tym roku wstrzymał w całym kraju ściąganie podatku gruntowego aż do czwartego kwartału b. r. Nagłość wniosku uzasadniał w krótkich słowach p. Jerzy Czartoryski, a popierali go pp. Barwiński, Styła i Średniawski. P. Styła przedstawił rozpaczliwe położenie ludności wiejskiej w powiecie wadowickim a p. Średniawski w mieleckim.

Nagłość uchwalono jednomyślnie, poczem dla uzasadnienia samego wniosku zabrał głos p. Czartoryski i dowodził, że klęska zeszłoroczna, jakkolwiek nie wystąpiła w sposób tak jaskrawy, jak np. wylewy, ale jest ogólniejsza, i prowadzi rolników naszych wprost do ruiny. Nietylko samo rolnictwo jest nią zagrożone, ale wszystkie gałęzie gospodarstwa krajowego. Cały kraj odczuwa tę klęskę, zarówno miasta jak i wsie, i nie ma zapewne człowieka, któryby nie uznał konieczności pomocy państwowej. Powstrzymania ściągania podatku gruntowego domaga się sama logika, bo przecież nie wypada, aby ta sama ręka, która ma przynieść rolnikom ratunek, zabierała część tego, co da. Mówca apeluje w końcu do marszałka i namiestnika, aby jak najgoręcej zajęli się tą sprawą.

W głosowaniu przyjęto jednogłośnie wniosek p. Czartoryskiego.

Z porządku dziennego uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu projekt ustawy wyłączającej przysiółek Dworzyska ze związku gminy Jeleśnia a przydzielającej go do gminy Pewel mała w powiecie żywieckim.

Wydziałowi powiatowemu w Jaśle udzielono koncesyi do pobierania opłat mytniczych od przewozu przez rzekę Wisłok między Frysztakiem a Kobylkiem.

Zgodnie z propozycyą komisyi szkolnej odstąpiono wnioski pp. Gołuchowskiego i Rudrofa o utworzenie w Czortkowie i Krośnie szkół realnych z językiem wykładowym polskim Radzie szkolnej do możliwego uwzględnienia, a odrzucono wniosek p. Sawczaka, aby przy ewentualnie założyć się mającej szkole realnej w Czortkowie utworzono paralelki ruskie.

Następnie na wniosek komisyi gospodarstwa krajowego upoważniono Wydział krajowy do założenia Zakładu sadowniczego w Zaleszczykach kosztem maksymalnym 38.000 złr., otwarto Wydziałowi krajowemu na rok 1898 kredyt do wysokości 15 000 złr., na zakupno potrzebnego gruntu i przygotowanie materyałów do budowy Zakładu i polecono mu, aby udał się do rządu celem uzyskania subwencyi państwowej na koszta założenia i utrzymania tego Zakładu w wysokości 50% kosztów.

Z kolei wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi budżetowej o przedłożeniu Wydziału krajowego, co do regulacyi płac urzędników Wydziału krajowego. Komisya zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego proponuje podwyższyć dotychczasowe pobory urzędników Wydziału krajowego od 1 lipca 1898. Podwyższenie to obciąży budżet krajowy wydatkiem 48.240 złr. rocznie. Ogólne podwyższenie płac i dodatku aktywalnego wyniesie: 520 złr. dla inspektora szpitali; 460 złr. dla zastępcy dyrektora oddziału drogowego, starszych inżynierów drogowych, kolejowych, melioracyjnych, referenta administracyjnego w oddziale kolejowym i dyrektora kasy; 400 złr. dla radzców, sekretarzy i wicesekretarzy w oddziale konceptowym, dyrektora rachunkowego i jego zastępcy, kontrolora kasowego, kasyera, dyrektora oddziałów: manipulacyjnego, drogowego, melioracyjnego, tudzież referenta administracyjnego w dziale melioracyjnym; 360 złr. dla inżynierów 1 klasy; 300 złr. dla adjunktów konceptowych, rewidentów i archiwisty; 260 złr. dla inżynierów II klasy; 200 złr. dla koncepistów, adjunktów i oficyałów rachunkowych i kasowych, dla protokolisty, inżynierów II klasy w dziale melioracyjnym; 160 złr. dla inżynierów adjunktów drogowych; 140 złr. dla inżynierów adjunktów melioracyjnych; 100 złr. dla wszystkich innych kategoryi urzędników.

P. Wachnianin przyznaje, że projekt stanowi znaczne podwyższenie płac, jeżeli jednak komisya budżetowa istotnie kierowała się zasadą, aby urzędników krajowych zrównać co do płacy z państwowymi i usunąć dezercyę ich do innej służby, to zasady tej nie przeprowadzono we wszystkich rangach. Np. randze 6 przyznano te same płace, dodatki i kwinkwenia, które mają urzędnicy państwowi 6 rangi, za to z niższymi urzędnikami postąpiono inaczej. W 7 randze państwowi urzędnicy pobierają 300 zł. kwinkweniów, krajowym wyznaczono 200 zł., w 8 randze krajowi dostają 150, państwowi 200 zł., w dalszych rangach jest taki sam stosunek. Mówca zapytuje, jaką myślą kierowała się komisya przy układaniu etatu i czy może względy finansowe zmusiły ją do takiego obcięcia płac?

P. Średniawski rzekł, że komisya budżetowa przedłożyła aż dwa sprawozdania, dotyczące urzędników, a oba obciążają znacznie budżet. Zdaniem mówcy wobec nędzy panującej w kraju i niepewnej wydatności centa dodatku krajowego niewłaściwą rzeczą jest uchwalać tak znaczne obciążenie budżetu. W zasadzie jest mówca za podwyższeniem płac urzędników Wydziału krajowego, ale urzędnicy sami nie powinni wziąć za złe Sejmowi, jeżeli sprawę podwyższenia płac odłoży do pomyślniejszych czasów, a dziś uchwali tylko regulacyę statutu emerytalnego. Mówca stawia formalny wniosek w tym kierunku.

Sprawozdawca p. Abrahamowicz bronił wniosków komisyi, a na zarzuty p. Wachnianina, iż proponowane przez komisyę podwyższenie płac krajowych nie dorównuje tej podwyżce, jaką przyznano urzędnikom państwowym, odpowiada, że w każdym razie urzędnicy krajowi lepiej wyjdą na tem, niż państwowi, ci ostatni mają bowiem przyznane podwyższenie na papierze, a komisya proponuje ażeby krajowym urzędnikom nie tylko przyznać podwyższenie, ale wypłacać także już począwszy od 1 lipca. Zresztą urzędnicy krajowi mają trzy dodatki pięcioletnie, a państwowi tylko dwa.

W głosowaniu odrzuciła Izba wniosek odraczający p. Średniawskiego (za którym oświadczyli się tylko posłowie ludowi i p. Antoni Wodzicki), a przyjęto bez zmiany wniosek komisyi.

Z kolei wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi budżetowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego co do zmiany statutu emerytalnego dla urzędników i sług krajowych. Przewodnią myślą proponowanych przez komisyę zmian jest podniesienie płac emerytalnych, wdowich i sierocińskich, wszakże nie tylko kosztem samego funduszu krajowego, ale także bezpośrednio interesowanych. Dlatego też z dniem wejścia w życie tych zmian mają urzędnicy i słudzy Wydziału krajowego opłacać na rzecz funduszu emerytalnego 3% wkładkę roczną od każdoczesnej płacy, tudzież opłatę od każdoczesnej nominacyi. Dalsze zmiany proponowane przez komisyę budżetową są następujące:

1. Nienaruszając nabytych już praw części urzędników Wydziału krajowego, co do pełnej emerytury po 35 latach służby, jakoto urzędników konceptowych i technicznych, proponuje komisya budżetowa, by dla nowo mianowanych (przeto po wejściu w życie nowego statutu emer.) ustanowić dla wszystkich urzędników Wydziału krajowego jednolity okres emerytalny 40-letni, a więc równy z rządowym i dziś obowiązującym urzędników manipulacyjnych i rachunkowych w Wydziale krajowym.

2. Chcąc utrzymać równą miarę w obciążeniu 3% wkładką na rzecz funduszu emerytalnego pomiędzy obecnie systemizowanymi urzędnikami Wydziału krajowego (nie wyłączając konduktorów drogowych), czyni komisya budżetowa wniosek, by ciż urzędnicy obowiązani byli uiszczać rzeczoną wkładkę, jedynie po koniec 35 roku ich służby, bez względu na to, czy przysłuża im pełna emerytura po 35 lub 40 latach czynnej służby.

W myśl powyższego wniosku dziś zajmujący posady systemizowane urzędnicy rachunkowi i manipulacyjni Wydziału krajowego —wolni byliby od płacenia 3% wkładki w latach służby od 36 do 40 roku.

Emerytura normalna urzędnika nie może wynosić mniej niż 400 zł. a emerytura sługi mniej niż 200 zł. rocznie.

P. Wachnianin wytknął komisyi, że w swoim projekcie uczyniła różnicę między urzędnikami konceptowymi a rachunkowymi, oraz między urzędnikami dawniej pozostającymi w służbie krajowej, a nowo wstępującymi i przyznała tym pierwszym prawo emerytury już po 35 latach, a drugim tego prawa odmówiła. Mówca zastrzegł sobie postawienie odpowiedniej poprawki przy § 12.

Po przemówieniu sprawozdawcy, p. Abrahamowicza, przystąpiono do debaty szczegółowej i przyjęto pierwszych 11 paragrafów bez zmiany.

Przy paragrafie 12, omawiającym wymiar emerytury (po 10 latach służby 40% ostatniej płacy, a za każdy rok następny po $2^{4}/_{10}$% urzędnicy konceptowi i techniczni, a po 2% inni urzędnicy lub słudzy) zgłosił p. Marchwicki poprawkę, ażeby urzędnicy konceptowi i techniczni otrzymywali pełną emeryturę już po 35 latach służby bez względu na to, czy już obecnie są w służbie krajowej, czy też wstąpią do niej dopiero po 1 lipcu 1898. (Komisya proponuje bowiem, ażeby ci urzędnicy, którzy zamianowani zostaną po 1 lipca 1898, dopiero po 40 latach, nabywali prawo do pełnej emerytury). P. Piniński bronił wniosku komisyi. P. Wachnianin wniósł, ażeby wszyscy bez wyjątku urzędnicy, czy to konceptowi czy techniczni lub manipulacyjni) nabywali prawo do pełnej emerytury już po 35 latach służby.

Członek Wydziału krajowego p. Romanowicz bronił pierwotnej propozycyi Wydziału krajowego, tj, aby urzędnicy konceptowi i techniczni jak dotychczas tak i nadal nabywali prawo do emerytury po 35 latach. Rozszerzenie okresu służby dla tej kategoryi urzędników o pięć lat, byłoby cofaniem się o krok wstecz. Skoro przed laty trzydziestu kilku gdy organizowano autonomiczną służbę krajową uznano, że urzędnik konceptowy lub techniczny nie może dłużej pracować jak 35 lat, to byłoby niesprawiedliwością dziś kazać im służyć o pięć lat dłużej. W ten sposób nie zachęci się ludzi inteligentnych do wstępowania w służbę Wydziału krajowego, gdzie i tak awans jest o wiele trudniejszy niż w służbie państwowej,

Mówca popiera więc jak najgoręcej wniosek p. Marchwickiego, a na zarzuty, że przyjęcie go obciąży budżet, oświadcza, że jeżeli istotnie będzie jakiemś obciążeniem budżetu, to da się ono uczuć dopiero w bardzo dalekiej przyszłości i nie będzie wcale wydatkiem nieprzewidzianym.

P. Okuniewski popierał wniosek p. Wachnianina i oświadczył, że gdyby ten wniosek upadł, będzie głosował za wnioskiem komisyi.

P. Rotter popierał pierwotny wniosek Wydziału krajowego i mniejszości komisyjnej, któremu w Izbie dał wyraz p. Marchwicki.

Sprawozdawca p. Abrahamowicz w ostatecznem przemówieniu bronił stanowiska zajętego przez większość komisyi budżetowej. Skoro ustawa państwowa o emeryturach uznaną została i przez publicystykę i przez parlament jako nader szlachetnie i hojnie pomyślana, to zdawało się większości komisyi, że przyjmując zupełnie takie same postanowienia dla urzędników i sług krajowych, zadowolni się ich tem. Dla czegóż kraj ma iść dalej, niż państwo, skoro państwo ma nie takie źródła dochodów i prędzej mogłoby sobie pozwolić na dalej idące wydatki niż kraj! Prawda, że urzędnicy Wydziału krajowego mają mniej pola do awansu, bo żaden z nich nie może zostać ani Namiestnikiem ani hofratem, ale jeżeli zastanowimy się dobrze, to zobaczymy, że właściwe stosunki awansu w służbie krajowej są lepsze. Przy namiestnictwie jest n. p. 13 radzców, a na te posady czeka 75 starostów, w Wydziale krajowym jest 3 radzców a na to tylko 7 sekretarzy. Na 75 pośród starostów kompetuje 114 komisarzy, a w służbie krajowej na 7 sekretarzy jest tylko 7 wicesekretarzy.

Przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Wachnianina upadł.

Następnie zarządził Marszałek głosowanie przez powstanie nad wnioskiem p. Marchwickiego. Powstała cała lewica z wyjątkiem kilku Rusinów i posłów włościańskich, wielu posłów z centrum, a z prawicy pp. Jordan, Męciński, Czecz, Niedzielski, Klemens Dzieduszycki. Wobec tego, że niepodobna było sprawdzić po której stronie jest większość, zarządził marszałek imienne głosowanie. Wniosek p. Marchwickiego upadł 51 głosami przeciw 50 — przyjęto więc § 12 wedle propozycyi komisyi budżetowej, (tj. iż urzędnicy konceptowi i techniczni zamianowani po 1 lipca 1898 dopiero po 40 latach nabywają prawo do pełnej emerytury).

Godzina 2, posiedzenie trwa dalej.

Telegramy Przeglądu.

Budapeszt 15 lutego. Cesarz przybył tutaj dziś rano.

Paryż 15 lutego. *Figaro* dementuje pogłoskę o zaręczynach księcia Ludwika Napoleona z królową holenderską Wilhelminą.

Peszt 15 lutego. Do *Pester Lloyda* donoszą z Satoralya Ujhely, że socyalizm w powiecie Bodrokközö szerzy się gwałtownie. W miejscowości Kistarkany obito do krwi wójta, a w Agardzie podpalono dom, w którym znajdowali się żandarmi. Musieli oni ratować się ucieczką przez okno. Zarekwirowano wojsko.

Wiceżupan w odezwie, którą po wszystkich gminach rozlepiają, ostrzega ludność, aby nie dała się łowić agitatorom w niebezpieczne ich sidła. Dziesięciu podżegaczy odstawiono pod silną eskortą do prokuratoryi.

W gminie Cziganд wybuchł formalny bunt przeciw wojsku. Na ulicach stoczono utarczki, w których raniono ośmiu chłopów. Wysłano tam batalion wojska.

Konstantynopol 15 lutego. Komendant armii operującej w Tessali Edhem basza otrzymał rozkaz udać się bezzwłocznie do Ueskuebu. Zadaniem jego jest przeprowadzić śledztwo co do zajść w tamtejszym wilajecie, a nadto liczy Porta na to, że sama obecność zwycięzkiego wodza podziała uspokajająco na wzburzoną ludność.

Podobno kilka mocarstw doradziło Porcie, aby koniecznie położyła koniec ubolewania godnemu stanowi w Ueskuebie.

W pałacu sułtańskim zajmują się od kilku dni żywo kwestyą kandydatury na urząd gubernatora Krety, prawdopodobnie jednak dopiero po święcie Ramazanu znane będą propozycye Turcyi.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 15 lutego. T. Rozwadowski z Babina. H. Dobrzański z Rosochy. Dyr. G. Romer i M. Łempicka z Krakowa. M. Cieński z Karowa. W. Stawiarski z żoną z Jedlicz. P. Baltarowicz z Szczawnicy. J. Mołoń z Krosna. J. Rylska z Uhrynowa. St. Wańkowicz z Wilna. K. Teutschert z żoną z Rawy ruskiej. A. Romiszowski z Kryg. F. Unger z Drohobycza.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 lutego. O. Salowa z Wysocka. J. Seeling z Izdebnik. J. Beckert z Wiednia. R. Kollat z Jodłowa. St. Dunin z Głębowic.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 15 lutego. B. Skarbek Kruszewski z Krosna. P. Attmann z Berlina. G. Zimmer z Londynu. P. Macher, Kl. Angerman, Z. Suszycki, ks. Bladowski i P. Brodacki z Jasła. P. Kęszyccy z Dźwinogrodu. W. Smakowski z Schodnicy. P. Biliński z Tarnopola. Wł. Niedźwiecki z Wankowiec. Rotmistrz Strzelecki z Wiednia. P. Wydżga z Rosyi. Dydyński i Nowosielecki z Gronziowy. Fr. Kędzierski z Mereszczowa. P. Wolgner z Komarówki.

Lwów 15 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212. do 215.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 302 — do 307.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 374.— do 382.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 — do 100.70. 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—. 4 proc. los w 56 lat 96.80 do 97.50

Wiedeń 14 lutego. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 363.12, węgierskie akcye kredytowe 381·50, anglobanku 162·50, bankvereiny 264 —, unionbanku 301.50, laenderbanku 217·00, staatsbahny 340.25, lombardy 80.25, elbethale 263.25, akcye tytoniowe 136.00, rima 246.00, alpiny 147.40, renta majowa 102.40, renta koronowa węgierska 99.40, losy tureckie 58·25. marki 58.78. ruble 127.25

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	[illegible]	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12 min. 36 czasu lwowskiego. Godziny od 6 wieczorem do 5 min. 59 rano oznaczone są linijkami. Biuro informacyjne kolei państw. przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

23)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Dość mi było rzucić okiem naokoło, aby się przekonać, że stoję w zaułku d'Arcy.

Ale gdzież była mademoiselle? Fanchette? Szymon Fleix?

Nie dostrzegłem nikogo. Począłem ich przyzywać z całych sił, ale odpowiedzi nie było.

Ponad moją głową, w domu, z którego wyszedłem, migotały światełka, i znowu przyszło mi na myśl, że zadrwiono ze mnie, że mademoiselle nie wymknęła się wcale z więzienia, lecz że ją przeprowadzono do innej części domu i że staruszka mnie zwiodła.

Skręciłem znowu ku furtce, postanawiając wrócić tą samą drogą i zażądać objaśnień.

Ku wielkiemu jednak zdumieniu — uszedłem bowiem jakie sześć kroków najdalej — furtka była nietylko zamknięta, ale zaryglowana u góry i dołu.

Zacząłem nią z całych sił potrząsać w szalonym gniewie, a po części w nadziei, że przestraszę staruszkę, jeśli to ona ją zamknęła.

Wysiłki moje były jednak daremne.

Zaniechałem więc dalszych, zbytecznych szamotań i pobiegłem na miejsce, gdzie był osadził Szymona Fleix z końmi.

Była już wprawdzie szósta, chciałem jednak się łudzić, że znajdę tam jeszcze mademoiselle i jej służebną. Dobiegłem do końca zaułka, obszedłem wały, oglądałem się na wszystkie strony. Naprózno.

Miejsce było ciche, puste, bezludne.

Wołałem z całej gardzieli:

— Szymonie! Szymonie! Szymonie Fleix!

Jedyną odpowiedzią był szum wiatru i odgłos kościelnego zegaru, który w chwili tej wydzwaniał szóstą.

ROZDZIAŁ XI.

Ostatnie chwile mojej matki.

Nie było, zda mi się, ani jednej ulicy, ani jednego zaułka w Blois, do którego bym nie zaglądał kilkakrotnie w ciągu owej nocy; ani jednego żebraka, którego bym nie badał. Po parę razy na godzinę wpadałem do mieszkania matki, w nadziei, że tam ujrzę mademoiselle; stawałem w pustej stajni, rozważając co zajść mogło, gubiąc się w domysłach i dręcząc najokropniejszemi przypuszczeniami.

Ani przy północnej rogatce, gdziem pytał strażnika, ani na katedralnym cmentarzu, gdziem badał starą żebraczkę — nigdzie nie widziano dwóch uciekających kobiet.

Dziwna, zaiste, żem nie zwrócił uwagi policyi zarówno moją krętaniną po ulicach, jak i powierzchownością. Rana na brodzie wciąż się krwawiła, plamiąc ubranie, a nie miałem przytem płaszcza, bom go zostawił na ulicy de Valois. Nieliczni przechodnie, widząc moją postać w świetle płonącego na rogach większych ulic łuczywa, przysuwali się trwożnie do murów; ja niebaczny na to, biegłem dalej, popełniając tysiące niedorzeczności, jak pierwszy lepszy młodzik.

Przez cztery godziny błąkałem się tak po ulicach, trawiąc czas na poszukiwaniach bezowocnych. Była już dziesiąta, gdym ich wreszcie zaniechał i zmęczony, upadający na duchu, wróciłem do pokoju mojej matki.

Przy ognisku siedziała dozorczyni, warząc coś w garnku. Matka wciąż jeszcze pogrążona była we śnie. Poprosiłem dozorczynię, aby mi co zjeść dała, a pożywiwszy się, odszedłem do izby Szymona Fleix, padłem na jego siennik i usnąłem snem kamiennym.

Dzień i noc następną zeszły mi przy łożu mej matki, łowiłem skwapliwie każde tchnienie tego drogiego mi żywota i z goryczą w sercu przypominałem sobie jego dawną świetność a dzisiejszą nędzę. Serce mi się krwawiło, gdym patrzył na zgon matki wśród nagich ścian tego poddasza, a śmierć jej tem większym przygnębieniem mnie napawała, iż pomimo wieku dojrzałego nie zdołałem jeszcze stworzyć sobie własnej rodziny, której posiadanie osładza zwykle stratę rodziców.

Ja byłem samotny, ubogi, w życiu czekały mnie tylko upokorzenia i smutki, a ostatnia niefortunna wyprawa powiększyła jeszcze liczbę mych wrogów.

Naraziłem sobie ludzi potężnych a mściwych i na nikogo już zgoła liczyć nie mogłem. Niedość na tem, ostatnie słowa mademoiselle, pełne dla mnie zachęty i chwalby, poruszyły w sercu mem głuche dotychczas struny. Obraz tej dumnej panny stawał pomiędzy mną i dogasającą postacią mej matki.

Dusza opuszczała już tę wątłą ciała łupinę. Sen nie kleił powiek, które niebawem miały się zamknąć na wieki. Oczy jej, jakby mgłą zasnute, błądziły po komnacie. Wreszcie spoczęły na mnie, a usta lekki szept poruszył.

— Czy król Nawarry zatrzyma cię na urzędzie?

Pytała z wysiłkiem. Musiałem ją oszukiwać, ale Bóg mi to chyba wybaczy.

— To dobry pan — odparłem — hojniejszego w całej Europie nie masz. Ufam, że na jego dworze do wielkich zaszczytów dojdę.

Pierś jej podniosła się westchnieniem ulgi.

— Czy odbudujesz — starą siedzibę — Gastonie? Mury jeszcze całe — dębowe ściany w sieni nie spalone. W szafach dużo bielizny — odzieży — tylko srebro zastawione — gdzie? — nie pamiętam — mówiła jakby we śnie.

— Przysięgam ci, matko, że wszelkich starań dołożę, aby zniszczonemu zamkowi dawny blask przywrócić — rzekłem uroczyście.

Przez chwilę szeptała pacierze, z ręką na mojem ramieniu wspartą, wreszcie popadła w odrętwienie. Około szóstej oczy jej otworzyły się znowu.

— To nie Marsac — szepnęła, wodząc wzrokiem po nędznej izdebce.

— Nie, matko — odrzekłem — jesteś w Blois. Ale masz mnie przy sobie, Gastona, twojego syna.

Uśmiech opromienił jej wybladłe oblicze.

— Dwanaście tysięcy liwrów rocznie — szepnęła — dom prowadzony skromnie, ale na pańską stopę — na pańską stopę, Gastonie? — zawołała nagle głosem wylęknionym. — Kto mówił, że knujesz spiski? To nieprawda. Gaston jest przy królu... Ja go pobłogosławiłam... Dojdzie do wielkich zaszczytów...

Podniosła się na łożu i w ostatnim wysiłku krzyknęła:

— Z drogi, z drogi przed moim synem, przed imćpanem de Marsac! On niewinny!

Były to ostatnie jej słowa. Gdym ją złożył na poduszkach, już nie żyła.

Pani de Bonne, matka moja, w chwili zgonu miała lat siedmdziesiąt i przeżyła rodzica mego o lat ośmnaście. Była z domu de Rochefe de Loheac, trzecią córką Rayla sieur de Loheac, a przez swą prababkę, córkę Jana de Laval, pochodziła z książęcego rodu Rohan. W późniejszych czasach, wśród okoliczności wielce zmienionych, Henryk ks. de Rohan pokrewieństwo to uznać raczył i przyjaźnią swą oraz zaufaniem mnie zaszczycał.

Śmierć matki mojej nastąpiła w dniu czwartym stycznia — dnia następnego, krótko popołudniu, wyzionęła ducha królowa-matka, Katarzyna Medycejska.

Zacny lekarz ułatwił mi wszelkie przygotowania do pogrzebu. Kupiłem kawał gruntu o milę po za miejskiemi wałami, we wsi Chavernay. W chwili śmierci matki pozostało mi już tylko trzydzieści liwrów w złocie, albowiem Szymon Fleix, którego odszukać nie mogłem, uprowadzając konie, zabrał mi trzydzieści pięć liwrów.

Wynagrodziwszy hojnie dozorczynię i oporządziwszy jako tako moją garderobę, resztę obróciłem na pogrzeb, pragnąc oddać matce tę ostatnią posługę z okazałością, urodzeniu jej należną. Choć w orszaku postępowała mała garstka ludzi, każdy jednak, widząc ten pogrzeb, domyślał się, że do grobu zeszła osoba dostojna.

Podczas całej ceremonii obawiałem się ustawicznie, aby jej nie przeszkodził pan de Brühl, Fresnoy lub ów nieznany mi dręczyciel mej matki. Lecz wszystko odbyło się w porządku. Po pogrzebie zabrałem się natychmiast do poszukiwania mademoiselle de la Vire i owego prześladowcy; starania moje atoli skutku nie odniosły.

Spieniężywszy ubogie sprzęty mojej matki i wszystko co tylko było do zbycia, za tę sumę kupiłem sobie ciepły płaszcz, bez którego nie mógłbym się puścić w podróż i chciałem wynająć konia, ale choć był wart niewiele, właściciel żądał zań kwotę znaczną, której mu ofiarować nie mogłem.

Wtedy dopiero przypomniałem sobie złoty łańcuch, pozostawiony przez mademoiselle pod poduszką mej matki, a także pierścienie nieboszczki i śliczną „vinaigrette”.

Nie widząc innego sposobu zdobycia pieniędzy, zmuszony byłem wszystko to zastawić, co uczyniłem z wielkim żalem i upokorzeniem głębokiem. Nie tracąc ani chwili czasu, w dniu 8-mym stycznia wyruszyłem do Rosny, nie z mademoiselle, jak przed tygodniem myślałem, lecz aby o nieudanej wyprawie oznajmić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.